

Sherrilyn Kenyon



TOM PIERWSZY

9 maj 9548 roku p.n.e.

– Zabić dziecko!

Bezдушny wyrok Archona dzwonił w uszach Apollymi gdy przelatywała przez marmurowe sale Katoteros. Silny wiatr dał w korytarzu rozwiewając jej blond włosy. Czarna suknia przylegała jej do ciała podkreślając odmienny stan.

Cztery demony biegły za nią, chroniąc ją przed innymi bogami, którzy byli bardziej niż chętni, by wykonać rozkazy Archona. Ona i jej demony Charonte wybili połowę jej panteonu i była gotowa wybić całą resztę, byle tylko ochronić dziecko.

Nie dostaną jej dziecka!

Zdrada spalała jej serce.

Od początku ich związku zawsze dochowywała wierności mężowi, wiernie przy nim trwała. Nawet wtedy, gdy dowiedziała się o zdradach Archona kochała go i ze spokojem w domu powitała jego bękarty. A teraz chciał zabrać życie jej nienarodzonemu dziecku.

Jak mógł jej to robić? Jak mógł?

Przez wieki chciała począć dziecko Archonowi – to było wszystko, czego pragnęła. Własnego dziecka.

A teraz ze wglądu na prorocstwo trzech małych dziewczynek ten zazdrosny bastard chciał, by jej dziecko zostało złożone w ofierze i zabite.

Ze względu, na co? Na słowa, które zostały wyszeptane przez trzy małe bachory?

Nigdy!

To było jej dziecko! Jej! I zamierzała zabić każdego atlantydzkiego boga, aby zachować go przy życiu.

– Basi! – przywołała swoją siostrzenicę.

Pojawiła się od razu i oparła się całym ciężarem o ścianę. Jako bogini Przesady rzadko była trzeźwa – a to idealnie pasowało do planu Apollymi.

Basi czkała i chichotała.

– Wołałaś mnie ciociu? A przy okazji, dlaczego wszyscy są tacy smutni? Ominęło mnie coś ważnego?

Apollymi pochwyciła jej dłoń i przeniosły się z Katoteros które był domem dla atlantydzkich bogów do piekła Kalosis, gdzie rządził jej brat. Urodziła się właśnie tu w wilgotnym zakazanym miejscu. To było jedyne królestwo, którego bał się Archon.

Nawet z jego mocami wiedział, że ciemność to miejsce gdzie niepodzielnie królowała Apollymi. Tutaj jej moce wzrastały i mogła go zniszczyć.

Jako bogini śmierci, zniszczenia i wojny Apollymi zachowała w bogatym hebanowym pałacu brata swoje komnaty, które przypominały o jej pozycji. I to było miejsce, do którego zabrała Basi.

Apollymi zamknęła drzwi i okna w komnacie zanim przywołała swoje najbardziej zaufane i strzegące jej demony.

– Xiamara, Xedrix, potrzebuję was!

Demony które tkwiły jako tatuaże na jej ciele objawiły się przed nią.

W swoim obecnym wcieleniu stale zmieniająca się skóra Xiamary, była czerwona, marmurkowa z białymi żyłkami. Czarne długie włosy okalały jej chochlikowatą twarz a w dużych czerwonych oczach błyszczała obawa.

Syn Xiamary, Xedrix, był do niej podobny, ale jego marmurowa skóra była czerwona albo pomarańczowa zwłaszcza wtedy, gdy był zdenerwowany.

– Czego potrzebujesz Akra? - zapytała Xiamara używając atlantydzkiego terminu Pani.

Apollymi nie miała pojęcia dlaczego demon upierał się nazywać ją tym terminem skoro były bardziej jak siostry niż pani i sługa.

– Macie chronić tę komnatę przed każdym. I nie obchodzi mnie jak to zrobicie. Jeżeli Archon będzie chciał tu wejść możecie go zabić. Rozumiecie?

– Twoja wola jest naszą Akra. Nikt ci nie będzie przeszkadzał.

– Czy ich rogi zawsze muszą pasować do skrzydeł? – zapytała Basi patrząc na demony.

– Uważam, że powinny być bardziej kolorowe, bardziej różnorodne.

Uważam, że Xedrix lepiej by wyglądał gdyby jego rogi były pomarańczowe.

Apollymi zignorowała ją. Nie miała czasu na głupotę Basi. Nie, jeżeli miała ocalić życie syna. Chciała tego dziecka i była gotowa zrobić dla niego wszystko. Wszystko!

Jej serce waliło. Wyjęła z szuflady swój atlantydzki nóż i trzymała go w dłoniach. Złota rękojeść chłodziła jej skórę. Czarne róże i białe kości były splecione i wryte w stalowym ostrzu ponuro świeciły w półmroku. To był sztylet kończący życie.

Dzisiaj użyje go, by dać życie.

Skrzywiła się na myśl, co będzie, ale nie było innego sposobu, by go uratować. Zamknęła oczy trzymając zimny sztylet i starała się nie płakać, ale pojedyncze łzy popłynęły z jej oczu.

Dość! Ryknęła na siebie wycierając ze złością łzy. *To czas na działanie nie na uzalanie się nad sobą. Syn jej potrzebował.*

Jej ręka drżała ze strachu i z wściekłości, gdy podeszła do łóżka i położyła się na nim. Uniosła suknię w górę odsłaniając ciało. Pogładziła z matczyną miłością nabrzmiały brzuch skrywający jej największy skarb – syna, który czekał i był w niebezpieczeństwie.

Nigdy już nie będzie tak blisko niego.

Nigdy już nie poczuje jego kopnięć ani niecierpliwych ruchów.

Musieli się rozdzielić mimo że jeszcze nie nadszedł czas, by Apostolos się urodził.

Ale nie miała wyboru.

- Bądź silny mój synu, dla mnie. – szepnęła zanim przecięła swój brzuch.
- Och, co za obrzydlistwo. – powiedziała z odrazą Basi. – Ja...
- Nie ruszaj się! – zaryczała Apollymi – Opuść ten pokój a wyrwę ci serce.

Otwierając szeroko oczy Basi zamarła.

Wiedząc, co się stało Xiamara stanęła obok swej pani. Czerwono biały demon był najpiękniejszym i najbardziej lojalnym z całej armii Apollymi. W cichym zrozumieniu wyciągała z niej dziecko i pomogła zamknąć ranę.

Demon usunął krew z szyi dziecka czerwonym szalikiem, owinął ciepło Apostolosa i podał matce, kłaniając się nisko.

Apollymi, gdy po raz pierwszy wzięła syna w objęcia odczuła fizyczny i psychiczny ból. Radość ją napawała, gdy zdała sobie sprawę, że jej syn żyje i był cały. Był taki mały... taki kruchy. Perfekcyjny i piękny. Przede wszystkim był jej a ona kochała go każdą cząstką siebie.

– Żyj dla mnie, Apostolos... żyj...- wyszeptała i w końcu pozwoliła płynąć łzom.

Czuła się jak łyzy obracają się w lód na jej policzkach świecąc w ciemnościach.

– Kiedy nadejdzie czas wrócisz i zażadasz należnego ci miejsca jako króla bogów. Dopilnuję tego! – złożyła czuły pocałunek na jego niebieskim czółku.

Otworzył oczy i spojrzał na nią. Srebrne i żywe, mieniły się jak jej własne. Odbijały mądrość dużo większą niż ona miała. To przez te oczy ludzie uznają jego boskość i będą go traktować odpowiednio do jego pozycji.

Dotknął jej policzka małą piąstką jakby rozumiał, co się dzieje wokół niego.

Zaszlochała z bólem czując jego dotyk.

Bogowie to nie było sprawiedliwe! To było jej maleństwo. Czekala na niego całe życie a teraz...

– Bądź przeklęty Archon, przeklinam cię. Nigdy ci tego nie wybaczę. Nigdy!

Przytuliła mocniej syna nie chcąc wypuścić go z objęć.

Ale musiała.

– Basi? – rzuciła w stronę siostrzenicy, która nadal zataczała się na nogach obok łóżka.

– Mmm.

– Zabierz go i umieść w brzuchu ciężarnej królowej. Rozumiesz?

Wyprostowała się.

– Um, mogę to zrobić. Ale co ze smarkaczem królowej?

– Scalisz życie Apostolosa z życiem dziecka królowej. I ma się dowiedzieć od wyroczeni, że jeżeli moje dziecko umrze to jej też.

To będzie go chronić bardziej niż cokolwiek innego.

Ale była jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Apollymi szarpnęła z szyi białą sfore i przyłożyła do klatki piersiowej synka. Jeżeli ktoś będzie podejrzewał, że jest jej synem albo jakiś bóg dostrzeże jego obecność w świecie ludzi zabiją go na miejscu.

Jego moce muszą być związane i zablokowane do czasu, gdy będzie na tyle duży i na tyle silny, by walczyć.

Przyłożyła swoje jabłko władzy do jego małej piersi i patrzyła jak zanika jego boskość. Jego małe ciało zmieniało kolor skóry z niebieskiego na ludzką bladość.

Teraz będzie bezpieczny, nawet bogowie nie wiedzą, co zrobiła.

Pocałowała go delikatnie i czule w małą główkę zanim podała go siostrzenicy.

– Zabierz go. I nie zdradź mnie, Basi. Jeżeli to zrobisz... Archon będzie twoim najmniejszym problemem i grozą. Lepiej mi pomóż inaczej nie spocznę dopóki nie wykapię się w twoich wnętrznościach.

Oczy Basi rozszerzyły się w strachu.

– Umieścić dziecko w brzuchu. Ludzkie królestwo. Nie mówić nikomu i niczego nie spieprzyć. – natychmiast zniknęła.

Apollymi siedziała ze spojrzeniem utkwionym w miejscu, gdzie zniknęli. Jej serce krzyczało z dojmującego bólu i cierpienia, chciało, by dziecko wróciło. *Gdyby tylko...*

– Xiamara idź za nią i upewnij się, że zrobi to, co jej kazano.

Demon skłonił się zanim zniknął.

Miała złamane serce¹. Leżała w zakrwawionym łóżku. Chciała płakać i krzyczeć... ale po co? To by nic nie zmieniło. Jej łzy i błagania nie zatrzymałyby Archona przed zabiciem ich syna. Jego bachory przekonały go, że Apostolos zagraża panteonowi. Że go zniszczy i zasiądzie jako król bogów na miejscu jej męża.

Niech, więc i tak będzie.

Czując ból w całym ciele wstała z łóżka.

– Xedrix?

Syn Xiamary pojawił się przed nią.

– Tak, Akra?

– Przynieś mi kamień z morza, proszę.

Był zdziwiony prośbą, ale znikł, by wykonać polecenie.

Kiedy wrócił owinęła kamień w pieluszki. Słaba po urodzeniu syna oraz od złości i strachu oparła się na Xedrixie i trzymała go za rękę.

– Zabierz mnie do Archona.

– Czy na pewno moja Akra?

Skinęła głową.

¹Umm nie dziwię się że wybiła ich do nogi.... Trochę zostawiła na później

Demon pomógł jej wrócić do Katoteros. Pojawiła się na środku sali gdzie Archon stał z córkami z Charą i Agapą - na ironię boginiami radości i miłości.

Urodziły się z partenogenezy, gdy Archon spojrział na nią po raz pierwszy wyskoczyły z jego szyi.

Jego miłość do Apollymi była legendarna. Do czasu, gdy ją zniszczył prosząc ją o jedyną rzecz, której nie mogła mu dać.

Życie jej syna.

Uroda Archona była perfekcyjna. Wysoki i muskularny stał w słabym świetle z błyszczącymi blond włosami. Zaprawdę był najpiękniejszym z bogów. Szkoda, że piękno było pozorne.

Jego niebieskie oczy zwięziły się, gdy spojrział na zawiniątko w jej ramionach.

– Czas byś poszła po rozum do głowy. Daj mi dziecko.

Odsunęła się od Xedrixa i położyła kamienne niemowlę w ramionach męża.

Archon spojrział na nią groźnie.

– Co to jest?

– Wszystko na co zasługujesz draniu i co ode mnie dostaniesz.

Błysk w jego oczach mówił jej, że chciał ją uderzyć. Ale nie śmiał. Oboje wiedzieli kto jest silniejszy i to nie był on. Rządził tylko dlatego, że stała obok niego. Podniesienie ręki na nią byłaby ostatnią pomyłką, jaką by zrobił.

Według prawa Chthonian żaden bóg nie mógł zabić innego. Tylko głupek by się na to odważył. Kara za taki czyn była szybka, brutalna i nieodwracalna. I dlatego w tej chwili rozum Apollymi wziął górę nad jej emocjami – ale to był cienki margines.

Lecz Archon wiedział, że popycha ją na samą krawędź. Tak, by się zapomniała i nie bojąc się prawa Chthonians i uwolniła całą swoją nagromadzoną złość przeciwko niemu. A jej już nie obchodziło, kto zostanie ukarany i kto umrze... nawet ona.

*Cierpliwość do pajaka...*Przypomniała sobie ulubione powiedzenie matki.

Musiała poczekać na swój czas dopóki Apostolos nie dorośnie. Wtedy zajmie miejsce Archona i pokaże królowi bogów, co oznacza być wszechmocnym.

Dla dobra swojego syna nie zasmuci Chthonians, które mogą stanąć po stronie Archona i zabić jej syna. Tylko one permanentnie mogły obalić jej moce i zniszczyć Apostolosa.

Poza tym trzy bastardy Archona i jego kochanki Temidy², panowały nad przeznaczeniem ponad wszystko i wszystkich. To właśnie z ich głupoty jej syn został przeklęty.

² Temida (Temis) – grecka bogini sprawiedliwości i praw, córka Uranosa i Gai, pierwsza żona Zeusa. Ze związku z nim narodziły się trzy Hory i trzy Mojry (według popularniejszej teorii Mojry istniały wraz z Chaosem i po nim), a także dziewica Astraja (uosobienie Sprawiedliwości) oraz nimfa rzeki Erydanu (Eridanos). Niektórzy przypisują, że owocem tego związku miały być Hesperidy.

Już tylko to wystarczało, że chciała zabić swojego męża, który wpatrywał się w nią ze zmarszczonymi brwiami i dezaprobatą.

– Skażesz nas wszystkich na potępienie przez jedno dziecko? – zapytał ją Archon.

– Tak jak ty potępiłeś moje dziecko przez trzy półgreckie bękarty?

Jego nozdrza zadrgały w furii.

– Chociaż raz bądź odpowiedzialna! Dziewczęta nie zadawały sobie sprawy, że rzucały klątwę na niego³. Nadal uczą się panować na swoich mocami. Bały się, że on zajmie ich miejsce w naszych sercach. To dlatego trzymały się za dłonie, gdy mówiły o swoich obawach. A że ich słowo jest prawem nie można go cofnąć⁴. Jeśli on przeżyje my umrzemy.

– A więc umrzemy, bo on będzie żył. Dopilnuję tego.

Archon ryknął i uderzył kamieniem o ścianę. Sięgnął po Agapę i Chara i zaczęli śpiewać.

Oczy Apollymi błysnęły na czerwono gdy zdała sobie sprawę co robią. To był czar pozbawiania wolności. Jej wolności. A że złączyli swoje moce byli w stanie ją pokonać.

Mimo tego śmiała się. Ale przede wszystkim zapamiętała każdego boga, który przyłączył się do nich pomagając ją wiązać.

– Pożalujecie tego. Kiedy wróci Apostolos drogo za to zapłacicie.

Xedrix stanął między nią a resztą. Apollymi położyła dłoń na jego ramieniu, by go powstrzymać przed atakiem.

– Oni nie mogą nas skrzywdzić Xedrix. Nie mogą.

– Nie. – powiedział Archon z goryczą. –Ale pozostaniesz zamknięta w Kalosis do czasu aż nie ujawnisz miejsca, w którym przebywa Apostolos albo do jego śmierci. Tylko wtedy wrócisz do Katoteros.

Apollymi roześmiała się.

– Mój syn gdy osiągnie dojrzałość będzie miał takie moce, że będzie mógł po mnie przyjść. A kiedy mnie uwolni świat jaki znasz umrze. A ja was wszystkich zabiorę na piekła. Wszystkich!

Archon potrząsnął głową.

– Znajdziemy go i zabijemy!

– Poniesiesz porażkę a ja zatańczę na twoim grobie!

³Głupie smarkule...biedactwa, myślałby kto że takie głupiutkie...

⁴No to mamy problem...ups, tak zwane zawiązanie akcji

Sherrilyn Kenyon –Acheron
Tłumaczenie: sasha1981
Beta: Jenny13



Pamiętnik Ryssy księżniczki Didymos



23 czerwca 9548 roku p.n.e.

Moja matka, królowa Aara, leżała na pokrytym złotem łóżku, jej ciało było złane potem a twarz popielata, gdy sługa odrzucił wilgotne blond włosy z jej niebieskich oczu.

Nawet mimo bólu nigdy nie widziałam matki bardziej szczęśliwszej niż w ten dzień. Zastanawiam się czy była równie radosna w dzień moich urodzin.

Komnata była pełna urzędników, był też mój ojciec, król, stojący przy łóżku z jego sekretarzem stanu.

Dłgie szklane okna były otwarte wpuszczając świeżą morską bryzę, która łagodziła duszne i gorące powietrze letniego dnia.

– Kolejny piękny chłopiec. – ogłosiła z radością położna owijając noworodka w kocyk.

– Na rozkoszną dłoń Artemidy, Aara wbiłaś mnie w dumę - powiedział mój

ojciec a jego głos niósł się przez całą komnatę docierając do każdej osoby.

- Dwóch bliźniaków będzie rządziło dwoma wyspami.

W wieku zaledwie siedmiu lat skacze w górę i w dół z radości. Bo w końcu po licznych poronieniach mojej matki i urodzonych martwych dzieciach, nie mam jednego brata, ale dwóch.

Śmiejąc się matka przytuliła drugiego noworodka, podczas gdy spadkobierca tronu był myty przez położną.

Przekradłam się zobaczyć pierworodnego, którym zajmowała się położna. Był malutki i śliczny, wiercił się i borykał się z oddechem. W końcu wziął głęboki czysty wdech, gdy usłyszałam jak kobieta trzymająca go wydała krzyk trwogi.

- Zeusie miej litość! Najstarszy jest ułomny mój panie.

Moja matka spojrzała w górę i ze zmartwieniem zmarszczyła brwi.

- Jak to jest ułomny?

Położna podała noworodka królowej.

Byłam przerażona, że z małym jest coś nie tak. Ale dla mnie wyglądał dobrze. Czekałam podczas gdy niemowlę wyciągało rączki w kierunku brata z którym przez tyle miesięcy dzielił łono matki. To tak jakby szukało pociechy w dotyku bliźniaka.

Matka odciągnęła młodszego bliźniaka poza zasięg wzroku i dotyku pierworodnego.

- Nie może być!

Moja matka zaszlochała.

- Jest ślepy.

– Nie ślepy Pani. – powiedziała najstarsza wyrocznia idąca do niej przez tłum.

Jej białe szaty były bogato haftowane złotymi nićmi a na głowie na wyblakłych siwych włosach nosiła ozdobną złotą koronę.

- Został wysłany do ciebie przez bogów.

Mój ojciec, król, spojrzał ze złością na matkę.

- Byłaś mi niewierna! – oskarżył ją.

- Nie, nigdy!

– Więc jak to jest możliwe, że pochodzi z twoich łędźwi? Wszyscy jesteśmy świadkami.

Wszyscy spojrzeli na wyrocznię, która beznamiętnie patrzyła się na małe bezbronne dziecko szukające kogoś, kto go obejmie i zaoferuje ukojenie. Ciepło. Miłość.

Ale nikt tego nie zrobił

- To dziecko będzie niszczycielem. – powiedziała wyrocznia.

Jej głos był mocny i dźwięczny, tak by wszyscy obecni na sali ją usłyszeli.

– Jego dotyk przeniesie śmierć wielu osobom. Nikt nawet bogowie nie będą bezpieczni przed jego gniewem.

Ciężko oddychałam nie rozumiejąc, co się dzieje wokół mnie i znaczenia tych słów. Jak zwykle dziecko mogło kogoś zranić, zniszczyć? Był malutki, bezradny.

– Więc zabiję go teraz!

Mój ojciec nakazał strażę wyciągnąć miecze, by zabić dziecko.

– Nie! - wrzasnęła wyrocznia stając między dzieckiem a strażą gotową wykonać jego wolę.

– Zabij dziecko a zginie także twój drugi syn. Ich witalne siły są połączone. To wola bogów, by doczekał wieku męskiego. A ty tego dopilnujesz. Starszy bliźniak zapłakał.

Płakałam także ja nie rozumiejąc ich nienawiści względem małego dziecka.

– Nie wychowam potwora – wrzasnął mój ojciec.

– Nie masz wyboru! – wyrocznia wzięła dziecko z rąk położnej, która znikła w tłumie z blond pięknnością i podała je mojej matce.

– On się urodził jako twój syn, Pani – powiedziała wyrocznia zwracając moją uwagę na nią i na moją matkę.

Dziecko zapłakało jeszcze głośniejszą sięgając ponownie do mojej matki. Odsunęła się od niego z obrzydzeniem obejmując drugiego bliźniaka jeszcze mocniej niż dotychczas.

– Nie będę go karmić! Nie będę tego dotykać i tulić. Zabierzcie mi go z oczu.

Wieszczka podała syna mojemu ojcu.

– A co z tobą mój Panie? Nie przytulisz syna?

– Nigdy! To dziecko nie jest moim synem!

Wieszczka wzięła głęboki oddech i przedstawiła małego tłumowi. Jej uchwyt był luźny a dotyk pozbawiony miłości i współczucia.

– *Więc będzie zwany Acheron od rzeki niedoli.*

Jak rzeka świata podziemnego, jego podróż będzie mroczna, długa i stała.

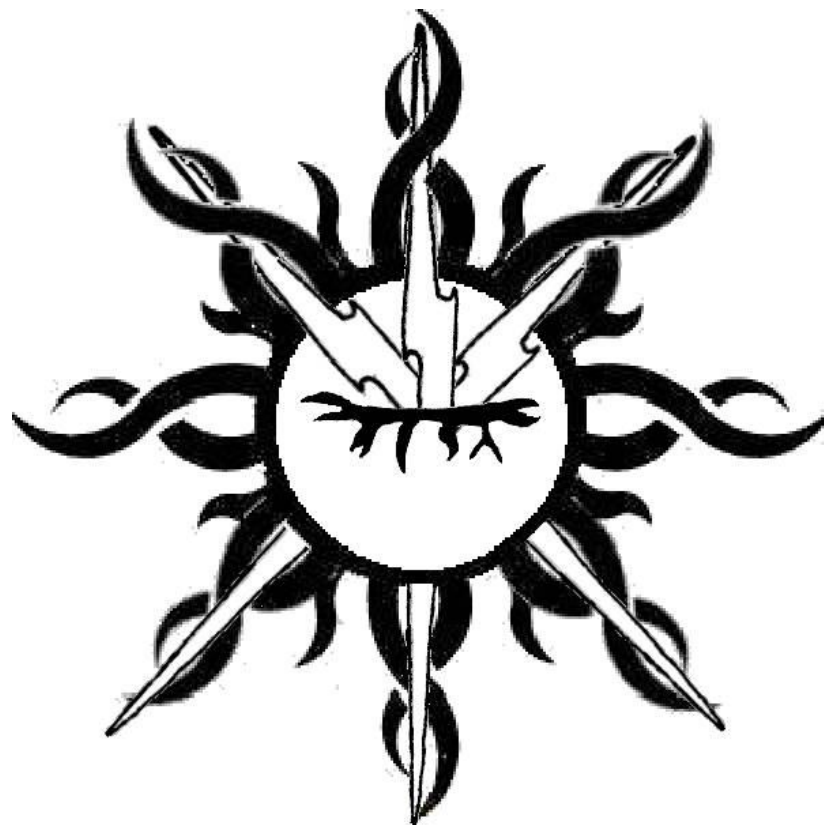
Będzie zdolny dawać życie i odbierać je.

Będzie szedł przez życie samotny i opuszczony... zawsze szukając dobroci i zawsze znajdując okrucieństwo.

Wyrocznia spojrzała na dłonie, w których trzymała kwilące niemowlę wyrażając prostą prawdę, która będzie ściagała dziecko do końca jego istnienia.

– *Niech bogowie mają nad tobą litość, maleńki. Bo nikt inny nigdy jej nie będzie miał...*"

Sherrilyn Kenyon –Acheron
Tłumaczenie: sasha1981
Beta: Jenny13



30 sierpnia 9541 roku p.n.e.

– Dlaczego oni mnie tak nienawidzą?

Zostawiłam moje krosno i spojrzałam jak nieśmiało podchodzi do mnie Acheron. W wieku siedmiu lat był niewiarygodnie przystojnym chłopcem. Jego złote włosy błyszcząły w komnacie jakby zostały dotknięte dłonią bogów, którzy jak się wydawało, opuścili go.

– Nikt cię nie nienawidzi, akribos.

Ale w sercu znałam prawdę.

Więc on też.

Podszedł bliżej do mnie i zobaczyłam czerwony wściekły odcisk czyjejś dłoni na jego twarzy. Ale nie było żadnych łez w jego migocących się srebrnych oczach. Dorastał przyzwyczajony do bicia tak że w końcu nie robiło to na nim wrażenia. Przynajmniej na zewnątrz tego nie okazywał, ale w sercu... wiedziałam, że cierpi.

– Co się stało? – zapytałam.

Odwrócił wzrok.

Odeszłam od krosna i zbliżyłam się do niego. Klękając przed nim delikatnie odsunęłam jego blond włosy od opuchniętego policzka.

– Powiedz mi.

– Ona przytulała Styxxa.

Wiedziałałam nie pytając, kim jest ona. Był naszą matką¹. Nie mogłam zrozumieć dlaczego jest tak kochająca wobec mnie i Styxxa i jakże okrutna dla Acherona.

– I?

– Też chciałam się przytulić.

Wtedy to ujrzałam. Chłopca, który od matki nie pragnął niczego więcej jak tylko uczucia, jej miłości. W delikatnym drzeniu warg i nieznacznym łzawieniu jego oczu.

– Jak to jest, że wyglądam dokładnie jak Styxx, ale kiedy on jest naturalny ja nie? Nie rozumiem, dlaczego jestem potworem. Nie czuję się jak jeden z nich.

Nie byłam w stanie mu tego wytłumaczyć, bo w odróżnieniu od innych ja nie widziałam różnicy. Bogowie, jak ja chciałam by Acheron poznał matkę jak ja.

Ale oni wszyscy nazywali go potworem.

¹Powiedzmy, że była....

Ja widziałam tylko małego chłopca. Małe dziecko, które nie prosiło o nic więcej jak tylko o akceptację rodziny, która chciała się go wyprzeć. Jak moi rodzice mogli na niego patrzeć i nie dostrzegać jak jest łagodny i dobry?

Cichy i pełen szacunku nigdy nie krzywdził nikogo ani niczego. Bawiliśmy się i śmialiśmy się razem. Ale przede wszystkim przytulałam go gdy płakał.

Chwyciłam jego małą dłoń. Delikatną dłoń. Dłoń dziecka. Nie było w nim żadnej złości. Nie było w nim ani krzty złościwości. Nic zabójczego.

Acheron był zawsze czułym dzieckiem. Kiedy Styxx starał się wiecznie i wszędzie narzekać nawet na najdrobniejszą sprawę, zabierał zabawki moje i innych dzieci, Acheron zawierał pokój. Pocieszał każdego wokół siebie. Wydawał się być starszy niż dziecko w jego wieku. Były momenty, że wydawał się straszny niż nawet ja.

Jego oczy były dziwne. Srebrne i ciągle się mieniające, zdradzały, że przynależy do bogów. Ale na pewno nie czyniło to z niego potwora, nie było w nim nic specjalnie przerażającego.

Posłałam mu uśmiech mając nadzieję, że uśmierzy to jego ból.

– Pewno dnia Acheron świat dowie się jakim specjalnym chłopcem jesteś. Przyjdzie dzień, że nikt nie będzie się ciebie bał. Sam zobaczysz.

Chciałam go objąć, ale się odsunął. Był przyzwyczajony do ludzi, którzy krzywdzili go bez powodu i nawet jeśli wiedział, że ja tego nie zrobię nadal niechętnie akceptował moją czułość.

Gdy tak stałam ktoś otworzył drzwi do mojej komnaty. Duża liczba strażników weszła do środka. Przestraszona tym widokiem objęłam brata nie wiedząc czego chcą.

Acheron zacisnął swoje małe piąstki na mojej niebieskiej sukni i się skulił za moimi plecami.

Mój ojciec i wuj szli na przedzie mężczyzn i stanęli naprzeciw mnie. Byli bardzo podobni do siebie. Mieli te same niebieskie oczy, te same falujące blond włosy i jasną skórę. Mimo że mój wujek był młodszy od mojego ojca o trzy lata spokojnie mogli być bliźniakami.

– Mówiłem ci, że tutaj będzie. – powiedział mój ojciec do wuja Estes. – Ponownie ją demoralizuje.

– Nie martw się. – odpowiedział Estes. – Zajmę się tym. Nigdy już nie będziesz musiał się tym przejmować.

– Co masz na myśli? – zapytałam przerażonym głosem.

Zamierzali zabić Acherona?

– Nie martw się tym. – rzucił w moją stronę ojciec.

Nigdy wcześniej nie słyszałam u niego tak okrutnego² tonu. To zmroziło mi krew.

Chwycił okrutnie Acherona i pchnął go w kierunku wuja.

² Kochany tatuś, no kochany po prostu...

Mój mały braciszek spojrzał na mnie z paniką. Chwycił mnie przerażony, ale mój wuja ujął go prymitywnie za ramiona i odciągnął od mnie siłą.

- Ryssa! – wrzeszczał przeraźliwie.
- Nie, zostawcie go... - krzyczałam starając się mu pomóc.

Mój ojciec chwycił mnie i odciągnął.

- Jedzie do lepszego miejsca.
- Gdzie?
- Na Atlantyde.

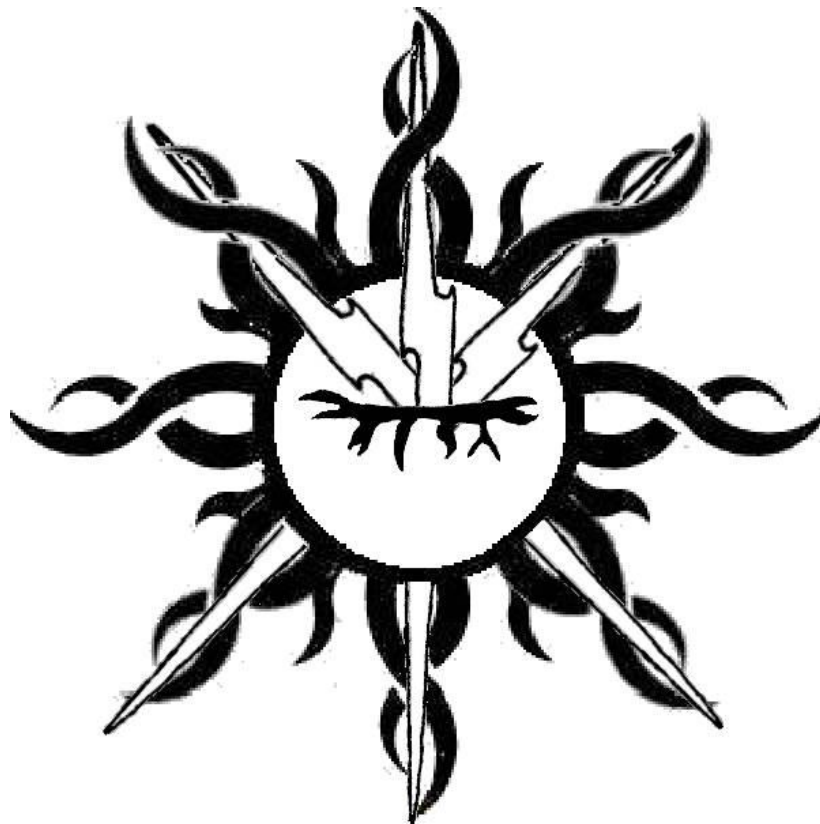
Patrzyłam z przerażeniem jak ciągną go, krzyczącego i błagającego mnie o ratunek. Atlantyda była daleko stąd. Zbyt daleko a całkiem niedawno byliśmy z nimi w stanie wojny. Słyszałam same straszne rzeczy o tym miejscu i ludziach tam mieszkających.

Spojrzałam na mojego ojca.

- On się będzie bał.
- Takie osoby jak on nigdy się nie boją.

Krzyki i wołania Acherona zadawały kłam słowa ojca. Mój ojciec mógł być wielkim królem, ale mylił się. Widziałam strach w sercu Acherona. I sama go czułam.

Czy kiedykolwiek jeszcze raz zobaczę mojego brata?



3 listopada 9532 roku p.n.e

Minęło dziewięć lat od czasu, gdy ostatni raz widziałam mojego brata. Dziewięć lat a nie było dnia bym o nim nie myślała, nie zastanawiała się, co robi. Jak jest traktowany?

Za każdym razem kiedy odwiedzał nas Estes zawsze go brałam na bok i pytałam o Acherona.

– Nic mu nie jest i jest zdrowy, Ryssa. Otaczam go czułą opieką jakby był członkiem mojej rodziny⁵, dostaje to, czego zażąda. Będę szczęśliwy mogąc mu przekazać, że wypytywałaś o jego dobro.

Mimo to w głębi duszy nie byłam zadowolona z tych słów. Wielokrotnie błagałam ojca, by Acheron powrócił. Albo przynajmniej by go sprowadził na wakacje do domu. Jako księżę nigdy nie powinien być odesłany. A nadal przebywał w kraju, który był stale na krawędzi wojny z naszym. Nawet to, że ambasadorem w tym kraju był Estes nie zmieniało faktu, że gdyby doszło do wojny, Acheron jako grecki księżę mógł być zabity.

Ale ojciec odmawiał każdej mojej prośbie.

Pisałam do brata od czterech lat a on odpisywał skrupulatnie. Jego listy zawsze były zwięzłe bez zbędnych szczegółów, ale i tak ceniłam każdy z nich.

Więc gdy dostałam list dwa tygodnie temu myślałam, że to nic niezwykłego.

Nie do czasu jak go przeczytałam.

Pozdrowienia dla Szanowanej i Wielkiej Księżniczki Ryssy.

Wybacz mi moją arogancję. Wybacz mi moje zuchwałstwo. Znalazłam jeden z twoich listów pisanych do Acherona i mimo że może to sprowadzić na mnie niebezpieczeństwo zdecydowałam się napisać do ciebie. Nie mogę ci powiedzieć jak go traktują, ale jeżeli naprawdę kochasz brata tak jak piszesz w listach to błagam przyjedź i zobacz się z nim.

Nikomui nie powiedziałam o liście. Nawet nie był podpisany. Wiedziałam, że dla wszystkich byłaby to mistyfikacja.

Ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Acheron mnie potrzebuje. Przez wiele dni debatowałam sama z sobą czy powinnam jechać aż w końcu nie mogłam już dłużej czekać.

⁵ Noo kuźwa jest, nie???

Biorąc mojego osobistego strażnika Boraxis dla ochrony, wymknęłam się z pałacu mówiąc służącej mojego ojca, że jadę odwiedzić ciotkę w Atenach.

Boraxis uważał, że jestem głupia podróżując dla jednego listu na Atlantyde. Dla listu, który nawet nie został podpisany. Ale nie obchodziło mnie to. Jeśli Acheron mnie potrzebował to musiałam się tam dostać.

Niemniej odwaga opuściła mnie, kiedy stanęłam u bram rezydencji mojego wuja w stolicy Atlantydy. Duży świecący, czerwony budynek był jeszcze bardziej odstraszący niż nasz pałac na Didymos. To tak, jakby został przeznaczony do napawania strachem i trwogą.

Oczywiście Estes jako nasz ambasador powinien wywierać wrażenie na naszych wrogach, na Atlantydzie, która była daleko bardziej rozwinięta niż moja grecka ojczyzna. Królewska wyspa Atlantyda błyszczała i świeciła. Było więcej ludzi pracujących wokół mnie niż do tej pory widziałam. To była naprawdę gwarna metropolia.

Przewycięzając strach, który czułam spojrzałam na Boraxis.

Wyższy niż większość mężczyzn z szorstkimi czarnymi włosami splecionymi na plecach był duży i krzepki. Śmiertcionośny. I był mi lojalny na dobre i na złe nawet, jeśli był tylko sługą. Chronił mnie od dziecka i widziałam, że mogę na niego liczyć.

On nigdy nie pozwoli, by stała mi się krzywda.

Przypominając sobie o tym wchodziłam po schodach z marmuru kierując się do złotego wejścia. Sługa otworzył mi drzwi zanim do nich dotarłam.

- Pani. – zapytał mnie dyplomatycznie. – Mogę w czymś pomóc?
- Przyszłam zobaczyć się z Acheronem.

Pochylił głowę i kazał mi podążać za sobą. Było dziwne, że sługa nawet nie zapytał o moje nazwisko, kim jestem i jaką mam sprawę do mojego brata.

W pałacu nikt nie zbliżał się do rodziny królewskiej bez wcześniejszego, dokładnego sprawdzenia.

Dopuszczenie kogoś nieznanego w pobliże naszej rezydencji podlegało surowej karze, karze śmierci. A ten człowiek bez niczego prowadził mnie przez dom wuja.

Gdy dotarliśmy do innej sali straszny mężczyzna przed mną spojrzał na Boraxis.

- Pani, czy twój strażnik dołączy do czasu jaki spędzisz z Acheronem?

Zmarszczyłam brwi na to dziwne pytanie.

- Nie sędzę.

Boraxis zassał gwałtownie powietrze. W jego głębokich brązowych oczach pojawiał się obawa.

- Księżniczko...

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

- Wszystko będzie w porządku. Poczekaj tutaj na mnie, szybko wrócę.

Nie był zachwycony moją decyzją i szczerze ja także, ale z pewnością żadna krzywda nie stanie mi się w domu wuja. Więc zostawiłam go i poszłam wzdłuż korytarza.

Jak szliśmy to co mnie najbardziej uderzyło to niesamowita cisza panująca w tym domu. Nic, nawet szept nie był słyszalny. Nikt się nie śmiał. Nikt nic nie mówił. Tylko nasze kroki odbijały się echem w długim ciemnym korytarzu.

Czarny marmur rozpościerał się tak daleko jak tylko widziałam odbijając nasze wizerunki, kiedy szliśmy przez bogato zdobiony w nagie posągi, egzotyczne rośliny i kwiaty foyer.

Sługa zaprowadził mnie do pomieszczenia na drugiej stronie domu i otworzył drzwi.

Weszłam do środka i zawahałam się zdając sobie sprawę, że to sypialnia Acherona. To było dziwne, że nikt nie wiedział, że jestem jego siostrą. Być może się do tego nie przyznał. To by wiele wyjaśniało.

Ale sługa musiał sobie zdawać sprawę z kim ma czynienia... Wyglądałam jak moi bracia. Oczywiście poza boskimi srebrnymi oczyma Acherona. Nawet karnację mieliśmy identyczną.

To był wyjątkowo duży pokój z wielkim kominkiem. Naprzeciw kamiennego paleniska stały dwie kanapy z dziwnym słupem między nimi⁶. Przypominał mi pręgierz, ale to nie miało sensu. Być może było to coś unikalnego dla Atlantydy. Cały życie słyszałam, że ludzie tutaj mieli dziwaczne obyczaje.

Łóżko z czterema misternie rzeźbionymi w ptaki kolumnami było raczej za małe na pokój takich rozmiarów. Na każdej kolumnie ptaki były odwrócone głowami w dół a ich dzioby były dziwne zakręcone tworząc coś na wzór haków utrzymujących kotary, ale wokół łóżka ich nie było.

Tak samo jak foyer pokój był wyłożony czarnym marmurem odzwierciedlającym moje odbicie. Gdy dobrze rozejrzałam się po pokoju zauważyłam, że nie było żadnego okna, nawet balkonu⁷ a jedyne światło dawały rozsiane kinkiety na ścianie. Pokój był ciemny i złowrogi.

To było dziwne.

Trzy służące ścieliło łóżko Acherona a czwarta kobieta - nadzorczyńi, obserwowała je.

– To nie czas. – powiedziała do człowieka, który przeprowadził mnie przed dom. – Nadal się przygotowuje.

Człowiek wykrzywił do niej usta.

– Więc mam powiedzieć Gerikos, że kazałem czekać klientowi, kiedy Acheron się objął?

– Ale on nawet nie miał czasu zjeść. – nalegała kobieta. - Pracuje od rana

⁶Biedne, głupiutkie dziecko...

⁷Ciekawe, oj ciekawe. Pokój bez okien...

bez ustanku.

– Sprowadź go!

Zmarszczyłam z niedowierzaniem brwi, dziwiąc się ich słowom i zachowaniu. Działo się coś bardzo złego. Dlaczego mój brat...książę pracował? Kobieta odwróciła się ku drzwiom po drugiej stronie pokoju.

– Poczekaj. – powiedziałam zatrzymując ją. – Sama po niego pójde. Gdzie on jest?

Kobieta przesłała wystraszone spojrzenie mężczyźnie.

– To jest jej czas z nim. – powiedział sługa twardo. – Może z nim zrobić co zechce.

Kobieta zrobiła krok do tyłu i otworzyła drzwi do kolejnego pomieszczenia. Kiedy weszłam do niego usłyszałam jak nadzorczyńni i mężczyznę wychodząc poganiaли służbę.

To też było dziwne..

Niepewnie weszłam do pokoju spodziewając się, że znajdę tam drugiego Styxxa. Aroganckiego młodzika, który myślał, że wiedział wszystko o świecie. Obraźliwy, chełpliwy maminsynek, tak ponury i zepsuty, że zastanawiał się, dlaczego przeszkadza mi jego głupota.

Byłam zupełnie nieprzygotowana na to kogo zastałam.

Acheron siedział w dużym kąpielowym basenie. Był odwrócony do mnie nieskazitelnymi plecami. Położył na krawędzi blond głowę, jakby był zbyt zmęczony,⁸ by siedzieć podczas kąpieli. Jego włosy zwisały na jego ramiona były wilgotne, ale nie mokre. Podchodziłam do niego czując w powietrzu silny zapach pomarańczy.

Mała taca z chlebem i serem leżała na ziemi na przeciw niego, jedzenie było nietknięte.

– Acheron? – wyszeptałam.

Zamarł na moment po czym splukał wodą twarz. Wyszedł z wanny szybko i wytarł się ręcznikiem do sucha, zupełnie niez mieszanym, że przeszkodziłam mu w kąpieli.

Wydawało się że gdy szybko się wycierał otaczała go atmosfera władzy. Po chwili rzucił ręcznik na ich małą stertę.

Przez chwilę byłam złapana w pułapkę przez jego młodzieńczy i jakże już męski wygląd. Przede wszystkim przez fakt, że nie zrobił żadnego ruchu by się ubrać czy też okryć. Wszystko, w co był przystrojony było złote. Jeden cienki łańcuszek miał wokół szyi z małym wisiorkiem. Szerokie bransolety z kólkami otaczały każdy biceps od górnej części ramienia do łokcia. Inne bransolety były wokół jego nadgarstków. Miał złote łańcuchy także na kostkach u nóg.

Gdy podszedł do mnie byłam oszołomiona tym, co zobaczyłam. Był bliźniakiem Styxxa, ale zauważyłam kilka różnic.

Styxx poruszał się szybko. Z temperamentem.

⁸Wole nie pytać, co go zmęczyło...

Acheron był wolny. Metodyczny. Był jak zmysłowy cień⁹ którego każdy ruch był poetyczną symfonią męskości, potęgi i wdzięku¹⁰.

Był szczuplejszy niż Styxx. O wiele szczuplejszy jakby nie dostawał wystarczającej ilości pożywienia. Ale i tak jego mięśnie były dobrze wykształcone i wyszlifowane do perfekcji. Nadal miał swoje dziwne oczy, ale tylko przez moment w nie spojrzałam zanim spuścił wzrok na podłogę u moich stóp. I było coś jeszcze... powietrze wokół niego było też nasiąknięte rezygnacją. To było to, co widziałam jedynie wśród żebraków, którzy przybyli do pałacu po jałmużnę. Brak nadziei...

– Wybacz mi Pani. – powiedział cicho.

Jego głos był dziwnie uwodzicielski, gdy mówił przez zaciśnięte zęby.

– Nie wiedziałem, że przyjdiesz.

Okowy wydały delikatny dźwięk. Podeszedł do mnie jak uwodzicielski duch. Wyciągnął dłoń do mojej szyi i rozpiął mój płaszcz.

Ogłuszona jego działaniami nie zaprotestowałam, gdy zrzucił moje okrycie na podłogę. Dopiero, gdy chwycił moje włosy i odgarnął mi je z karku nachylając się do całowania obnażonego ciała zagregowałam odpychając go.

– Co ty robisz? – zapytałam

Wyglądał na równie zaskoczonego, co ja i nadal miał wzrok wbity w podłogę.

– Moja Pani, nie byłem przygotowany na to, za co zapłaciłaś. – powiedział cicho.

– Pani sądziłem po twoim wyglądzie, że wolisz delikatnie. Myliłem się?

Byłam całkowicie zaskoczona jego słowami jak również faktem, że nadal miał zaciśniętą szczękę. Czemu mówił w ten sposób?

– Płacić, za co? Acheron to ja Ryssa – powiedziałam.

Skrzywił się jakby nie pamiętał mojego imienia. Podeszedł do mnie ponownie i podniósł mój płaszcz z podłogi.

– Jestem twoją siostrą Acheron. Nie pamiętasz mnie?

Jego oczy błyszczały gniewem gdy napotkałam jego wzrok.

– Ja nie mam siostry.

Moje myśli wirowały starając się zrozumieć sens jego słów. To nie był chłopiec, który praktycznie codziennie pisał do mnie listy. To nie był chłopiec, który opisywał swój wolny czas.

– Jak możesz tak mówić po tych wszystkich listach i podarkach jakie ci wysłałam. – zapytałam roztrzęsiona.

Jego twarz złagodniała jakby w końcu zrozumiał.

– Ach to jest zabawa, którą chcesz ze mną prowadzić, moja Pani... życzysz sobie bym był twoim bratem?

Spojrzałam na niego z frustracją.

⁹ Umm zmysłowy cień.. ummm i jeszcze raz ummm .. Taaa zwłaszcza, że baaaardzo chciał być zmysłowy..

¹⁰ Urrrr mruczę.... weź się kochana obudź coooo ☺

– Nie Acheron to nie jest żadna gra. Jesteś moim bratem a ja pisałam do ciebie prawie codziennie a ty mi odpowiadałeś.

Czułam, że chciał spojrzeć na mnie, ale tego nie zrobił. Nie rozumiałam tego.

– Moja Pani jestem analfabetą. Nie będę wstanie zabawiać się w ten sposób. Drzwi za mną otworzyły się. Ukazał się w nich niski człowiek ubrany w atlantydzką endymatę. Czytał pergamin i nie zwracał na nas uwagi.

– Acheron, dlaczego nie jesteś...- zamilkł, gdy spojrział górę i mnie zobaczył.

Niebezpiecznie zwęzał wzrok.

– Co to jest? – warknął.

Spojrzał wściekle na Acherona, który cofnął się dwa kroki.

– Przyjmujesz klientów bez informowania mnie?

Widziałam strach na twarzy Acherona.

– Nie despotis – użył atlantydzkiego terminu pan. – Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego.

Wściekłość wydeła usta mężczyzny. Chwycił Acherona za włosy i zmusił go, by klęknął na marmurowej posadzce.

– Co ona tu robi? Oddajesz się jej bez zapłaty?

– Nie, despotis. – odpowiedział zaciskając dłonie w pięści jakby starał nie rzucić na człowieka który szarpał za jego włosy.¹¹

– Błagam. Przyrzekam nie zrobiłem niczego złego.

– Zostaw go! – warknęłam i chwyciłam dłoń mężczyzny starając się go odciągnąć od brata.

– Jak śmiesz atakować księcia? Dasz za to głowę.

Człowiek zaśmiał mi się w twarz.

– To nie jest książę, a może Acheron jesteś nim? – powiedział z ironią.

– Nie, despotis. Jestem niczym.

Mężczyzna zawołał swoją straż by mnie wyprowadzili. Weszli natychmiast chcąc mnie zabrać z pokoju.

– Nigdzie nie pójde!¹² - powiedziałam mu ostro.

Odwrociłam się do strażników i posłałam im wyniosłe spojrzenie.

– Jestem Księżniczka Ryssą z Domu Arikles z Didymos. Żądam spotkania z wujem Estes. Natychmiast!

Po raz pierwszy zobaczyłam zwątpienie w oczach mężczyzny.

– Wybacz mi księżniczko. – powiedział tonem mniej niż przepraszającym.

– Zabiorę cię do sali audiencyjnej.

Skinął na jednego ze strażników.

Zbulwersowana jego arogancją odwróciłam się by wyjść i zauważyłam jak coś szepta do Acherona.

¹¹Urza w Ashu została na stałe... w drugiej części jest nawet o tym mowa...bądź ty cicho, po co mówisz co będzie dalej?????

¹²Wojowniczką się znalazła...

Twarz mojego brata zbladła.

- Idikos obiecał mi, że nie będę musiał go więcej oglądać.

Człowiek szarpnął ponownie za włosy Acherona.

- Zrobisz, co ci powiedziałem. A teraz wstań i przygotuj się.

Strażnik zamknął drzwi i siłą odciągnął od pokoju. Prowadził mnie z powrotem przez dom aż dotarliśmy do małego pokoju audiencyjnego, który był pusty poza trzema małymi sofami.

Nie wiedziałam i nie rozumiałam, co się działo. Gdyby ktokolwiek potraktował mnie lub Styxxa w sposób jaki ten człowiek traktował Acherona, ojciec natychmiast by go zabił.

Nikt nie mógł do nas mówić inaczej jak tylko z szacunkiem i czcią.

- Gdzie jest mój wuj? – zapytałam strażnika stojącego przy oknie.
- Jest w mieście Wasza Wysokość. Niedługo powinien wrócić.
- Poślij po niego. Natychmiast!

Strażnik skłonił przede mną głowę i wyszedł.

Byłam w pokoju kilka minut, gdy sekretne drzwi obok kominka otworzyły się. Ukazała się w nich nadzorczyńni, która była w pokoju Acherona. To była stara kobieta, która troszczyła się o jego dobro.

- Wasza wysokość? – zapytała niepewnie.- To naprawdę ty?

Wtedy zdałam sobie sprawę kim musiała być.

- To ty jesteś tą osobą, która prosiła mnie bym przyjechała?

Skinęła twierdząco głową.

Odetchnęłam z ulgą. Wreszcie ktoś kto mi wszystko wytłumaczy.

- Co tu się dzieje?

Kobieta zaczerpnęła powietrza, wyglądała tak jak gdyby słowa, które miała powiedzieć głęboko ją raniły.

– Oni sprzedają twojego brata, moja Pani. Robią z nim rzeczy niewyobrażalne, nikt nie powinien tak cierpieć, Czuję jak mój żołądek kurczył się ze strachu.

- Co masz na myśli?

Wsadziła dłonie w rękawy sukni.

- Ile masz lat moja Pani?
- Dwadzieścia trzy.
- Jesteś dziewczicą?

Byłam oburzona, że miała czelność zadać mi takie pytanie.

- To nie jest twoja sprawa.
- Wybacz mi Pani. Nie chciałam cię urazić. Staram się tylko dowiedzieć czy zrozumiesz co mu robią. Wiesz kim są tsoulus¹³?

¹³No nie mam pojęcia co to jest ... tzn autorka tłumaczy nam to słowo.. nie mniej *auletryd* lub *hetery* mogą być odpowiednikami.

No ale nie byłabym sobą gdybym nie dopisała że w Rzymie prostytutka to był najprawdziwszy zawód – i to nie przysłowiowy. Trzeba było mieć coś w rodzaju dzisiejszej akcyzy by zawód ten wykonywać taaaaaa nawet to mieli przed nami ☺

- Oczywiście. Ja...- ogarnął mnie strach.

To był atlantydzki termin nieprzetłumaczalny na język grecki, ale wiedziałam, co oznacza. To byli młodzi mężczyźni i młode kobiety, wyszkoleni na seksualnych niewolników dla bogaczy i arystokratów. W przeciwieństwie do prostytutek byli bardzo starannie szkoleni od najmłodszych lat. Zaczynali trening w wieku w którym był mój brat, gdy zabrano go z domu.

- Acheron jest tsoulus?

Skinęła głową.

Pokręciłam z przerażeniem głową. Nie może być.

- Kłamiesz!

Zaprzeczyła.

– To dlatego prosiłam, byś przyjechała. Wiedziałam, że mi nie uwierzysz dopóki nie przekonasz się na własne oczy.

Ale ja nadal nie wierzyłam. To było niemożliwe.

- Mój wuj nigdy by na to nie pozwolił.

– Twój wuj jest tą osobą, która go sprzedała. Jak myślisz kto zapłacił za ten dom?

Czułam się chora słysząc te informacje a część mnie nadal odmawiała przyjęcia do wiadomości rzeczy oczywistych.

- Nie wierzę ci.

- Więc chodź jeśli się odważysz i przekonaj się sama.¹⁴

Nie chciałam, ale udałam się za nią. Szliśmy bez końca aż dotarliśmy do pomieszczenia gdzie Acheron brał kąpiel.

Położyła palec na wargach dając mi znać bym zachowała milczenie i spokój.

Wtedy ich usłyszałam. Mogłam być dziewicą, ale nie byłam naiwna. Nie raz słyszałam jak ludzie uprawiają sex. Ale co gorsze zamiast słyszeć jęki przyjemności słyszałam pełne cierpienia krzyki mojego brata.

Mężczyzna ranił Acherona i zachwycał się bólem, jaki mu zadawał.

Ruszyłam do drzwi, ale kobieta stanęła mi na drodze.

Mówiła cichym złowieszczym głosem.

– Zatrzymaj się Pani, albo twój brat ucierpi w sposób, jakiego nie możesz sobie wyobrazić.

Jej wyszeptane słowa w końcu przebiły się przez mój umysł. Lecz moja dusza krzyczała, że powinnam to zatrzymać.

Ale kobieta do tej pory miała rację. Znała lepiej mojego brata i wuja niż ja.

Ostatnią rzeczą którą chciałam widzieć to to go jak go ranią jeszcze bardziej.

W końcu, po czasie który wydawał mi się wiecznością, zapadła cisza.

Usłyszałam ciężkie kroki, potem ktoś otworzył i zamknął drzwi.

¹⁴ Ułaaaa będzie bolało...

Oszołomiona nie mogłam się ruszyć, nie mogłam oddychać.

Służąca otworzyła drzwi do sypialni a ja zobaczyłam Acherona przywiązanego łańcuchem do łóżka. To właśnie do tego służyły jego bransolety na nadgarstkach i kostkach. To przez nie przechodziły łańcuchy dopięte do dziobów ptaków. A ja idiotka myślałam że to ozdoby służące do zawieszania kotar wokół łóżka.¹⁵

– *Nie byłem przygotowany na to, za co zapłaciłaś. Sądzilem po twoim wyglądzie, pani, że wolisz delikatnie. Myliłem się?*

Te słowa rozdzierały mnie, gdy patrzyłam jak kobieta rozpina mu łańcuchy.

Nie mogłam oderwać wzroku od tego widoku, leżał nagi, ranny, zakrwawiony. Mój brat.

Łzy wypełniły moje oczy gdy przypomniałam sobie jak go widziałam ostatni raz jako małego chłopca. Jego okrągła twarzyczka też była spuchnięta, ale nie w ten sposób.

Teraz jego usta były pokaleczone, jego lewe oko opuchnięte a nos krwawił. Czerwone odciski dłoni i siniaki były na większości jego ciała. Nikt nie zasługiwał na coś takiego. Nikt. A szczególnie mój brat.

Zrobiłam krok w jego stronę, gdy drzwi się otworzyły a służąca pokazała mi, że mam wyjść natychmiast z pokoju.

Przerażona rzuciłam się w cień gdzie mogłam słyszeć, ale nie byłam widziana.

Rozległy się przekleństwa.

– Co tu się wydarzyło?

Rozpoznałam głos mojego wuja.

– Wszystko w porządku Idikos.

Powiedział Acheron głosem zachrypniętym i umęczonym. Brzmiał jakby wyszedł w łóżka i potknął się.

Spodziewałam się, że wuj będzie wściekły na człowieka, który skrzywdził Acherona. Nie był. Jego gniew był skierowany wobec mojego brata.

– Jesteś bezwartościowy. – zawarczał wuja. – Spójrz na siebie, nie jesteś godzien przewodzić takiej sola¹⁶.

– Wszystko w porządku Idikos. – nalegał Acheron głosem tak służalczym tak że przewracał mi się żołądek.

– Mogę ...

– Być wartym czyszczenia ulic... - przerwał mu Estes.

Słyszałam protest Acherona ale zamiast wyraźnych słów jego głos był stłumiony jakby coś nie pozwalało mu mówić.

¹⁵Obudziło się dziecko...

¹⁶ Powiedzmy że dom publiczny... skąd taka idiotyczna nazwa? Prawdo podobnie od imienia Solon któremu przypisuje się stworzenie miejskich domów publicznych. οίκος

Prosiłam o odwagę by móc tam wejść i powiedzieć wujowi by przestał, ale nie mogłam, moje stopy odmawiały mi posłuszeństwa. Byłam zbyt przerażona tym co zobaczyłam, by się ruszyć.

Słyszałam jak łańcuchy opadają na ziemię. Oraz głuche uderzenia drewna o ciało.

Acheron wydawał przytłumione okrzyki bólu, bity dopóki nie nastąpiła cisza.

Osunęłam się na podłogę płacząc nad nim. Trzymałam pięść kurczowo na wargach tłumiąc łzy i zastanawiając się, co powinnam zrobić. Jak mogłam to zatrzymać? Kto mi uwierzy? Estes był ukochanym bratem mojego ojca.

Nikt nie uwierzy mojemu słowu przeciwko jego. Nikt...

- Umieść go w karczerze.
- Na jak długo? – zapytał inny mężczyzna

Usłyszałam oburzone westchnienie Estes

– Nawet jeżeli jego zdolność regeneracji jest taka szybka to i tak dojdzie do siebie zajmie mu przynajmniej jeden dzień. Znajdź Ores i upewnij się, że zapłaci za straty. Anuluj wszystkie spotkania Acherona i zostaw go w spokoju do jutrzejszego ranka.

- A co z posiłkami? – zapytała służąca.

Estes warknął.

– Jeżeli nie może pracować nie może też jeść, prawda? Nie zapracował dzisiaj na jedzenie.

Ponownie usłyszałam jak drzwi otwierają się i zamykają.

- A teraz gdzie jest moja siostrzenica?
- Jest w sali audiencyjnej.- powiedział mężczyzna.
- Nie było jej tam, gdy przyszedłem.
- Powiedziała, że idzie na miasto. – wytłumaczyła mnie szybko

nadzorczyń. – Ona za chwilę wróci. Jestem tego pewna.

– Daj mi znać natychmiast jak przyjdzie. – warknął Estes . – Powiedz jej, że Acheron odwiedza przyjaciół.

Wyszedł z pokoju.

Siedziałam na podłodze wpatrując się w czarny marmur. Ilu klientów miał mój brat? Ile dni żył w piekle, którego byłam świadkiem?

Minęło dziewięć lat, gdy opuścił Grecję. Na pewno nie zawsze tak było... ale jeżeli?

Na samą myśl mnie zemdliło.

Nadzorczyń wróciła do mnie. Widziałam przerażenie w jej oczach. Zastanawiam się czy w moich także to widać.

- Jak długo oni mu to robią? – zapytałam.
- Pracuję tu prawie od roku. – powiedziała smutno. – Ale wiem, że to trwa dłużej... o wiele dłużej.

Staralam się myśleć co powinnam zrobić. Byłam tylko kobietą. Czyli niczym w świecie męskiej władzy. Mój wuj mnie nie posłucha. Zresztą nawet ojciec nie chciał mnie wysłuchać.

Nigdy nie uwierzy, że jego brat tak postępuje z Acheronem. Zresztą ja sama z trudem w to wierzyłam. Jak mój wujek, którego kochałam, którego uwielbiałam, mógł robić coś takiego?

Jednak nie można było temu zaprzeczyć.

Jak Estes mógł przychodzić do naszego pałacu, siedzieć przy wieczerzy obok mnie i Styxxa wiedząc, że noc w noc a może w dzień i noc sprzedaje mojego brata... Sprzedawał chłopca identycznego jak Styxx tylko dlatego, że miał inne oczy.

Dla mnie to nie miało sensu.

Jedyne, co widziałam to to, że nie mogę opuścić Acherona... nie w tym miejscu.

– Możesz przyprowadzić tu mojego strażnika tak, by nie był zauważony?

Służąca skinęła głową.

Opuściła mnie a ja siedziałam w rogu bojąc się poruszyć.

Kiedy wróciła z Boraxis w końcu znalazłam w sobie odwagę by stanąć.

Boraxis pomógł mi wstać na nogi.

– Wszystko w porządku wasza wysokość?

Skinęłam odrętwiała głową.

– Gdzie jest Acheron? – zapytałam służącą.

– Jest w pomieszczeniu obok komnaty sypialnej.

Po raz kolejny w myślach zobaczyłam zakrwawione łóżko. Opuściłam wzrok i poszłam za nią.

Otworzyła drzwi.

Gdy weszłam do środka zobaczyłam Acherona klęczącego na kolcach raniących do krwi jego ciało, powodujące u niego niezmierny ból. Ten pokój był tak mały że wiedziałam, że został zbudowany właśnie jako kara dla niego.

Był nagi, jego ciało było skrwawione i posiniaczone. Jego nadgarstki były połączone i wykręcone na plecy ... ale to co mnie przeraziło to jego stopy. Były czarne... od zakrzepłej krwi.

Teraz rozumiałam, czym był dźwięk, który słyszałam. Jakie jest najlepsze miejsce by kogoś ukarać nie niszcząc jego ciała? Przecież nikt nie będzie patrzył na jego stopy... prawda?

Tak delikatnie jak tylko mogliśmy, ja i nadzorczyńni przeniosłyśmy go na łóżko w komnacie sypialnej. Wokół głowy miał zapięty dziwny pasek. Gdy służąca usunęła go zdałam sobie sprawę że pod językiem utrzymywał w miejscu dużą kolczastą piłkę. Z kącików jego ust ciekła świeża krew.

Skuliłam się gdy usunęła mu ją i gdy syknął z bólu.

– Zostawcie mnie. – powiedział przez zaciśnięte zęby, kiedy służąca uwolniła mu dłonie.

– Nie. – powiedziałam mu. – Zabieram cię stąd.

Nadal trzymał mocno zaciśnięte zęby.

– Nie mogę opuszczać tego miejsca. Nigdy. Proszę, musisz mnie zostawić. Będzie tylko gorzej jak będę z nim walczył.

Jego słowa raniły mi serce. Bogowie co oni mu zrobili, że był zbyt przerażony by opuścić to piekło¹⁷. Próbował wrócić do swojego pokoju tortur, ale chwyciłam go i zmusiłam, by się cofnął.

– Nie pozwolę by znowu cię krzywdzili Acheron. Przyrzekam. Zabiorę cię do domu.

Spojrzał na mnie jakby to słowo mu było całkowicie obce.

– Muszę tu zostać. – podkreślił. - Na zewnątrz jestem w niebezpieczeństwie.

Zignorowałam go i zwróciłam się do służącej.

– Gdzie są jego ubrania?

– On nie ma żadnych, moja Pani. Nie potrzebuje ich do wykonywanej pracy.

Skrzywiłam się na jej słowa.

– Niech i tak będzie...

Owinęłam go płaszczem i z pomocą Boraxis zabraliśmy go z domu nawet, gdy Acheron protestował przy każdym kroku.

Moje nogi i ręce trzęsły się z obawy że w każdej chwili odkryje nas Estes albo jeden z jego służących.

Szczęśliwie służąca знаła każdy kąt w domu i spokojnie wyprowadziła nas na ulicę.

Jakoś udało nam się wynająć zabudowany powóz tuż za domem. Boraxis wsiał na górę prowadząc wóz a my byliśmy w środku. Sami. Razem.

Wstrzymywałam oddech dopóki z naszych oczu nie znikł dom mojego wuja i byliśmy poza murami miasta. Przejechaliśmy przez most i wjechaliśmy na drogę, która w końcu doprowadzi nas do nabrzeża.

Acheron siedział w narożniku patrząc przez małe okno¹⁸ i nie mówił ani słowa.

Jego oczy były martwe¹⁹. Bez życia. Tak jakby widziały za dużo.

– Potrzebujesz lekarza? – zapytałam.

Potrząsnął głową.

Chciałam go uspokoić i pocieszyć...ale nie byłam pewna czy coś na tej ziemi może to zrobić.

Jechaliśmy w całkowitej ciszy aż dotarliśmy do małej wioski. Boraxis zmieniał konie a my weszliśmy do małego domu, by poczekać. Wynajęłam pokój od starszej kobiety tak, że mogliśmy umyć się i odpocząć w spokoju.

¹⁷ Um ja nie wiem czy lepiej nie brzmiało by w ustach Greczynki Tartar ... czepiasz się...

¹⁸ Rany 11 tys. lat temu mieli powozy z oknami ... super ☺

¹⁹ Jasne a może miał skakać z radości???

Mój strażnik znalazł albo kupił ubrania dla Acherona. Były odrobinę za małe na niego i z szorstkiego materiału, ale nie narzekał. Wziął je i ubrał się w wynajętym pokoju.

Zauważyłam, jaki był słaby, gdy wyszedł do mnie na korytarz gdzie czekałam.

Serce bolało mnie na myśl, że chodził na posiniaczonych nogach i do tej pory nie powiedział słowa skargi.

– Chodź Acheron, musimy coś zjeść póki możemy.

Panika zapłonęła w jego oczach. Wyglądał na zrezygnowanego.

– Co się stało? – zapytałam.

Nie odpowiedział. Nałożył kaptur płaszcz na głowę jakby chciał zasłonić się przed światem. Z podniesioną głową i założonymi rękami na piersi udał się ze mną do małej jadalni poniżej.

Podeszłam do stołu w pobliżu paleniska.

– Komu mam zapłacić za jedzenie? - zapytał cicho z twarzą całkowicie osłoniętą kapturem.

Spojrzałam na niego z dezaprobatą.

– Masz pieniądze?

Wyglądał na zaskoczonego moim pytaniem.

– *Jeżeli nie może pracować nie może też jeść Nie zapracował dzisiaj na jedzenie.*

Mój żołądek skurczył się, gdy sobie przypomniałam, co powiedział Estes. Dławiłam się łzami.

Myślał, że chciałam go...

– Ja zapłacę za nasze jedzenie Acheron, pieniędzmi.- powiedziałam z naciskiem.

Ułga na jego twarzy była większa niż w moim sercu.

Usiadłam. Acheron obszedł stół i uklęknął na podłodze po mojej prawej stronie tuż za mną.

Skrzywiłam się na niego przez ramię.

– Co robisz?

– Wybacz mi moja Pani. Nie chciałem cię obrazić.

Odsunął się na kolanach kilka centymetrów dalej.

Kompletnie zdezorientowana odwróciłam się do niego.

– Dlaczego klęczysz na podłodze?

Spojrzał na mnie rozczarowany.

– Będę czekać na ciebie w pokoju.

Ruszył się aby wyjść.

– Poczekaj. – chwyciłam go za ramię. – Nie jesteś głodny? Powiedziano mi że nic nie jadłeś.²⁰

– Jestem głodny. – powiedział z prostotą przez zaciśnięte zęby.

²⁰ Jej ja rozumiem, ale ona strasznie głupiutka....

– Więc siadaj.

Znowu ukląkł na podłodze.

Co on robił?

– Acheron dlaczego klęczysz na podłodze a nie siedzisz ze mną przy stole?

Jego spojrzenie było puste.

– Kurwy nie siedzą przy stołach z przyzwoitymi ludźmi.

Jego głos był opanowany, bez emocji, tak jakby często powtarzał te słowa i nie miały już dla niego żadnego znaczenia.

Ale mnie te słowa raniły.

– Nie jesteś kurwą Acheron.

Nie klócił się ze mną werbalnie, ale widziałam zaprzeczenie w jego bładych migocących oczach.

Wyciągnęłam dłoń by dotknąć jego twarzy. I jak zawsze zeszywniał.

Opuściłam rękę.

– Chodź. – powiedziałam miękko. – Usiądź przy stole razem ze mną.

Zrobił, co mu kazałam ale wyglądał na bardzo zawstydzonego jakby się bał, że ktoś go chwyci za włosy w każdej chwili. Naciągnął jeszcze mocniej kaptur na głowę jakby miał go ochronić.

Zdałam sobie sprawę, że to drugi sposób by kogoś ukarać nie zostawiając żadnych widocznych śladów. Jak często był szarpany za włosy?

Służąca przyszła po nasze zamówienie.

– Co chcesz Acheron?

– Moja wola jest twoją Idika.

Idika. Atlantydzkie słowo którego używał niewolnik względem swojej Pani.

– A co lubisz?

Potrząsnął głową.

Zamówił dla nas posiłek i spojrzałam na brata. Patrzył w podłogę. Nadal obejmował się rękami.

Kiedy zakaszła mogłam zobaczyć dziwny mały przedmiot w jego ustach.

– Co to jest? – zapytałam.

Spojrzał na mnie i znowu uciekł wzrokiem.

– Co jest co, Idika?- zapytał, ponownie zaciskając zęby.

– Jestem twoją siostrą, możesz do mnie mówić Ryssa.

Nie opowiedział.

Z westchnieniem powróciłam do wcześniejszego pytania.

– Co jest w twoich ustach? Proszę pokaż mi swój język.

Uprzejmie otworzył usta. Środek języka miał poprzekłuwany złotymi kuleczkami, które błyszczały w świetle dnia. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego.

– Co to jest? – zapytałam marszcząc brwi.

Acheron zamknął usta a przy okazji poruszył wargami i szczęką. Mogłam powiedzieć, że kulkami podrażniał podniebienie.

- Erotiki sfairi.
- Nie rozumiem tego terminu.
- Sex kuleczki, Idika. To sprawia, że moje liźnięcia są bardziej stymulujące.

Nie byłabym bardziej zdziwiona gdy mnie uderzył. Mówił z nonszalancją rzeczach które były tematem tabu w świecie, który znałam.

- Czy to boli? - Nie mogłam uwierzyć, że zadałam to pytanie.

Pokręcił głową.

– Muszę tylko uważać by nie uderzały o zęby inaczej mogę je połamać.

To dlatego gdy mówił miał zaciśniętą szczękę.

- To cud, że w ogóle możesz mówić.
- Nikt nie płaci kurwie by używała języka do mówienia, Idika.
- Nie jesteś kurwą!

Kilka osób odwróciło w naszą stronę głowy, co mi uświadomiło, że mówiłam głośniej niż zamierzałam.

Moje policzki paliły ale twarz Acherona nie wyrażała żadnego zażenowania ani wstydu. On po prostu przyjął, że nie jest nikim więcej i na nic więcej nie zasługuje.

- Jesteś księciem, Acheron. Księciem.
- Więc dlaczego się mnie pozbyliście?

Jego pytanie mnie zaskoczyło. Nie tylko słowa, ale wyczuwalny ból w jego głosie.

- Co masz na myśli?
- Idikos powiedział co o mnie mówiono.
- Masz na myśli Estes?

Skinął głową.

- To jest twój wuj a nie Idikos.
- Nie dyskutuje się z batem, moja Pani. Przynajmniej niezbyt długo.

Potaknęłam głową.

- Nie, myślę że nie. Co on ci powiedział?
- Król chciał mnie zabić. Żyję tylko dlatego, że syn którego kocha umrze jeśli ja umrę.

- To nieprawda. Ojciec cię odesłał, bo bał się, że ktoś cię może zranić.

Jesteś jego następcą.

Acheron spojrzał na podłogę.

– Idikos mówi, że jestem wstydem dla mojej rodziny. Nie powinienem z wami przebywać. I dlatego król mnie odesłał i powiedział wszystkim, że nie żyję. Jestem dobry tylko do jednej rzeczy.

Nie musiał mi mówić, co było tą rzeczą.

- Kłamca!

Moje serce pękało przetłoczone prawdą.

– Tak samo jak okłamywał mnie i naszego ojca. Mówił nam, że jesteś zdrowy i szczęśliwy. Dobrze szkolony.

Zaśmiał się.

– Byłem dobrze szkolony Idika. Wierz mi, jestem najlepszy w tym w czym mnie szkolili.

Jak mógł się śmiać z tego horroru?

Przyglądałam mu się kiedy sługa przyniósł jedzenie. Jak zaczęłam jeść zauważyłam, że Acheron się nie poruszył. Patrzył na posiłek z głodem w oczach.

– Jedz .- powiedziałam.

– Nie dałaś mi mojej części Pani.

– Co masz na myśli?

– Jedz a podczas jedzenia będziesz mogła wyznaczyć dla mnie ilość żywności.

– Proszę jak... nie czekaj. Nie odpowiadaj. Nie jestem pewna czy chcę znać odpowiedź.

Westchnęłam wskazując na jego talerz i kubek.

– Wszystko jest dla ciebie. Możesz zjeść dużo lub mało, jak chcesz.

Spojrzał na mnie z wahaniem a później znów na podłogę za mną.

W końcu zrozumiałam czemu wcześniej klęczał.²¹

– Zwykle jesz na podłodze, prawda?

Jak pies lub szczur...

Skinał głową.

– Jeśli Idikos jest szczególnie miły to nieraz nakarmi mnie z ręki.

Apetyt opuścił mnie na te słowa.

– Jedz w spokoju mój młodszy bracie.

W moim głosie sama czułam powstrzymywane łzy.

– Jedz ile chcesz.

Popijałam wino próbując rozgrzać mój żołądek i patrzyłam jak spożywa posiłek. Miał doskonale maniery, ale uderzało mnie jak wolno jadł. Jakie miał skrupulatne ruchy. Każdy gest był piękny. I został przeznaczony, by uwodzić.

Poruszał się jak kurwa.

Zamykając oczy chciałam krzyknąć na tą niesprawiedliwość. Był pierworodnym. Był tym, który powinien być następcą tronu a był tutaj.

Jak mogli mu coś takiego zrobić?

I dlaczego?

Ponieważ jego oczy były inne?

Bo te oczy były dla ludzi niewygodne?

Nie było nic groźnego w tym chłopcu. Nie był jak Styxx, który był znany że zamykał ludzi i bił ich tylko dlatego, że go obrazili. Biedny chłop został pobity tylko dlatego, że nie miał butów na nogach jak przyszedł do pałacu. Butów na które nie mógł sobie pozwolić.

²¹ Nooo nareszcie...

Acheron nie płatał mi figłów ani nie naśmiewał się z innych. Nikogo nie osądzał i nikogo nie poniżał.

Siedział cicho jedząc.

Jakaś rodzina przybyła i usiadła do stołu z nami. Acheron przestał jeść gdy zauważył chłopaka i dziewczynę. Chłopak był pewnie o kilka lat młodszy od niego a dziewczyna w jego wieku.

Patrząc na jego twarz mogłam zgadnąć, że nigdy nie widział rodziny zasiadającej razem do stołu. Patrzył na nich z ciekawością.

- Mogę mówić, moja Pani?
- Oczywiście.
- Czy ty i Styxx zsiadacie z rodzicami do stołu jak oni?
- Oni są też twoimi rodzicami²².

Wrócił do jedzenia bez komentarza.

- Tak. – powiedziałam. – Niekiedy spożywamy wspólne posiłki.

Ale Acheron nigdy. Nawet jak był w domu był odsyłany od rodzinnego stołu.

Nic już nie powiedział tylko jadł z tymi swoimi nienagannymi manierami.

Zjadłam kilka kęsów, ale zrozumiałam, że nie jestem głodna... nie po tym wszystkim co zobaczyłam.

Po posiłku zabrałam go z powrotem do naszego pokoju czekając na woźnicę który kończył karmić i oporządzać konie. Zmierzchało i nie byłam pewna czy będziemy kontynuować podróż wieczorem czy nie.

Usiadłam na małym krzeselku i zamknęłam oczy ze zmęczenia. Potrzebowałam chwili odpoczynku. To był długi i ciężki dzień. Gdy przybyłam na Atlantyde rano nie spodziewałam się, że ją tak szybko opuszczę. Nie wspominając już o tym, że będę wykradać brata z domu mojego wuja. W tej chwili jedyne czego potrzebowałam i chciałam to tylko sen.

Czułam, że Acheron stanął przede mną.

Otwierając oczu znowu zobaczyłam że jest nagi.

Zmarszczyłam brwi.

- Co ty robisz?
- Jestem ci winien za jedzenie i za ubranie, moja Pani.

Ukląkł przede mną i podniósł rąbek mojego himation²³.

Chwyciłam go za dłoń.

- W ten sposób nie dotyka się własnej rodziny Acheron. To jest złe.

Zamieszanie pojawiło się na jego twarzy.

I w ten sposób poznałam najgorszy z możliwych horrorów.

- Czy Estes .. on ciebie.. – nie mogłam zmusić się do zadania pytania.
- Płaciłem mu każdego dnia za to, że był na tyle uprzejmy i dał mi dach nad głową.

²²Pierdolniętymi ... ale rodzicami. Mieć takich to lepiej nie mieć wcale...

²³ Himation był prostokątnym kawałkiem tkaniny pełniącym rolę peleryny. Noszony zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety, nakładany był na chiton i drapowany w fałdy.

Nigdy tak bardzo nie chciałam płakać w moim życiu jak w tamtej chwili. Ale moje oczy pozostały dziwnie suche mimo gniewu i obrzydzenia, które wzbierały w mojej duszy niczym fala... za to co zrobili mojemu bratu.

Gdybym tylko mogła dorwać mojego wuja.

– Włóż ubranie Acheron. Nie ma potrzeby byś płacił mi za cokolwiek. Zostawił mnie i zrobił o co go prosiłam.

Przez resztę wieczoru patrzyłam jak siedział cicho w kącie nie poruszając nawet jedynym mięśniem. Oczywiście został także i w tym przeskolony. Moje myśli dryfowały przez horrory dzisiejszych objawień. Przez horror, jakim musiało być jego życie.

Mój biedny Acheron.

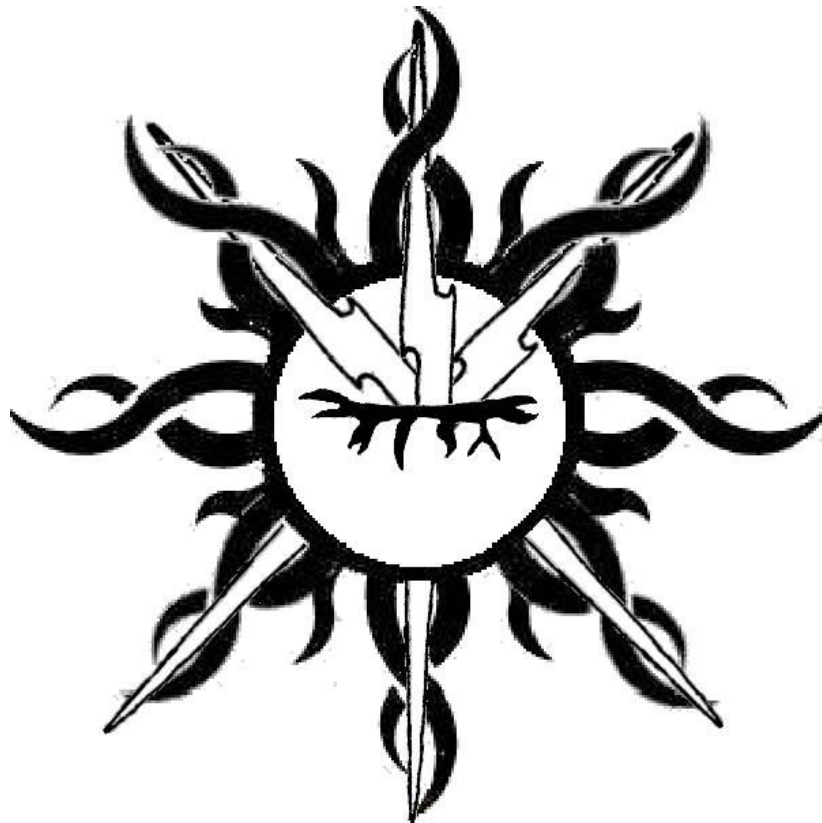
Mówiłam mu jak ojciec ucieszy się z jego powrotu do domu. Jak szczęśliwa będzie matka, że znów go zobaczy²⁴. Opowiadałam mu historie z pałacu i jak wielką komnatę dostanie.

Słuchał w ciszy, ale jego oczy wyraźnie mówiły, że nie wierzy w ani jedno moje słowo.

Kurwy nie mieszkają w placach...

Wyraźnie słyszałam jego myśli.

I szczerze zaczęłam wątpić we własne słowa.



²⁴

Ummm... może na zawał umrze ze szczęścia...

4 listopada 9532 roku p.n.e.

Do końca naszej podróży na nabrzeże Acheron pozostawał cichy. Tak bardzo, że zaczynałam się martwić. Nie wyglądał dobrze. Oblewał się zimnym potem i trząsał się z tego powodu. Jego skóra była okropnie popielata.

Gdy go zapytałam się co się z nim dzieje, stwierdził że czasami tak ma. Kiedy byliśmy w większej grupie ludzi stawał się nerwowy²⁵.

– Estes cię nie znajdzie. – powiedziałam chcąc złagodzić jego strach.

To nie pomogło a tylko zaszkodziło jeszcze bardziej, bo stał się jeszcze bardziej przejęty.

Boraxis wrócił z pozwoleniem na podróż po Morzu Egejskim, które miało nas zaprowadzić do domu. Wiedziałam że nie przestanę patrzeć za siebie tak długo jak nie wsiądziemy na triere²⁶. Dopiero jak odpłyniemy będziemy bezpieczni. Bałam się, że w każdej chwili wuj nas znajdzie i zabierze Acherona.

Minęło południe, gdy w końcu pozwolono nam wejść na pokład. Boraxis poprowadził nas do środka.

Pierwszy oficer wziął nasze pozwolenie i wskazał nam kwatery, ale kiedy go mijaliśmy zatrzymał Acherona.

– Opuść kaptur.

Widziałam panikę w oczach Acherona zanim uległ i opuścił kaptur. Tak szybko jak materiał został opuszczony poczułam niemal dziwną falę ciekawości od ludzi stojących w pobliżu nas. Wszystkie oczy zwróciły się na mojego brata.

Pierwszy oficer powiedział do mnie z dezaprobatą.

– Moja Pani, nie pozwalamy by niewolnicy przebywali na głównym pokładzie.

Posłałam mu miażdżące spojrzenie.

– On nie jest niewolnikiem.

Oficer zaśmiał się na moje słowa. Wyciągnął dłoń w stronę szyi Acherona i pociągnął za wisiołek będący symbolem ognistego słońca.

Acheron nie ruszał się ani nie mówił, jedynie spuścił wzrok.

Oficer przeniósł spojrzenie na mnie.

– Mogę zrozumieć, że chcesz zachować swojego tsoulus, ale będzie podróżował pod pokładem razem z resztą niewolników.

Wcześniej nie przyszło mi do głowy, by usnąć ten symbol. W Grecji nasi niewolnicy nie mieli żadnych złotych przedmiotów, więc nie pomyślałam, że ten mały wisiołek może zdradzić Acherona.

– Nexus! – zawołał oficer marynarza. – Eskortuj go pod pokład.

Acheron spojrział na mnie z paniką.

²⁵To nie mój Ash. Twój twój, coo wypierasz się teraz???. ☺

²⁶ Statek handlowy jak i okręt wojenny.

<http://www.zaglowce.ow.pl/typy/grecja/greckirys.jpg>

– Proszę Idika nie odsyłaj mnie tam. Samego. Nie możesz.
– Zapłacę więcej – powiedziałam żeglarzom.
– Przykro mi Pani. To jest nasza surowa zasada. Jeśli ją złamiemy dla ciebie inni pasażerowie będą ekstremalnie wściekli i oburzeni.

Czułam się okropnie z powodu brata.

– Wszystko będzie w porządku Acheron. To tylko kilka dni i będziemy w domu.

Moje słowa jeszcze bardziej go przestraszyły. Ale nic nie powiedział kiedy Nexus zabrał go ode mnie. Założył z powrotem kaptur i rozejrzał się nerwowo.

– Nic mu nie będzie Wasza Wysokość. – zapewnił mnie Boraxi. – Kwatery niewolników może nie są dystyngowane, ale są czyste i solidne.

A Boraxis wiedział. W końcu był w kiedyś niewolnikiem zanim mój ojciec go uwolnił.

– Dziękuję Boraxis.

Z ciężkim sercem udałam się do kwatery zastanawiając się co Acheron będzie robił przez następne cztery dni.



8 listopada 9532 p.n.e.

Czekałam z zapartym tchem na powrót Acherona. Przez ostatnie cztery dni robiłam wszystko, by się z nim zobaczyć, ale nikt mi na to nie pozwolił. Podobno pasażerom nie wolno było wchodzić pod pokład tak jak niewolnikom na pokład.

Prawie wszyscy zeszli już z pokładu, nawet żeglarze, a ja z Boraxisem nadal czekałam. W końcu gdy go ujrzałam, tak samo jak w dzień kiedy zszedł pod pokład, miał na sobie płaszcz a na pochylonej głowie mocno nasunięty kaptur.

Nie było widać ani jego twarzy ani ciała²⁷.

– Tutaj jesteś! – powiedziałam szczęśliwa widząc go.

Nic nie powiedział.

Kiedy starałam się go objąć zignorował mnie²⁸. Kiedy chciałam napotkać jego wzrok odsunął się od mnie.

Jego zachowanie zirytowało mnie²⁹. To było jego podziękowanie za uratowanie go od szaleństwa domu mojego wuja?

– Nie bądź taki nadąsany Acheron. Nie miałam wyboru.

Nadal nie powiedział słowa.

– Co się z tobą dzieje?! - Opowiedz mi.

Chciałam nim potrząsnąć. To był pierwszy raz, gdy zachowywał się ja Styxx.

– Chcę wrócić do domu.

Byłam zupełnie zdruzgotana jego wyszeptaną prośbą, która była zabarwiona gniewem.

– Czyś ty oszalał? Dlaczego chcesz wrócić na Atlantyde?

Po raz kolejny nie odpowiedział.

Wzdychając z frustracją poprowadziłam go na ląd. Kiedy zeszliliśmy na nabrzeże Boraxis udał się poszukać jakiegoś zamkniętego wozu na podróż do domu. A Acheron nadal milczał.

Nie rozglądał się wokół ani nie wykazał się zainteresowania faktem, że w końcu był wolny spod wpływów Estesu.

– Już jesteśmy w Grecji. Niedaleko naszego domu.

Kiedy nadal nie odpowiadał westchnęłam z wdzięcznością na widok wozu. Może to mu poprawi samopoczucie.

Przed nami zatrzymał się mężczyzna.

– Mój Panie? – zapytałam gdy zbliżył się do nas.

²⁷ Umm i jak to się ma do pierwszej części gdzie Ash eksponuje swoje plecy i jest pewny siebie?

²⁸ Ooo beee Acheron, niegrzeczny chłopiec... a niby co, na kolana miał paść w podziękę...?

²⁹ To ona się irytuje??? A to przystoi księżniczce???

Nie był wiele straszny ode mnie. Jego ubranie i postura świadczyła, że dobrze mu się w życiu powadzi. Choć ja nie uznałam go za dostojnika.

Ledwie na mnie patrzył. Cała jego uwaga była skupiona na Acheronie, który odsunął się od niego.

– Jest twój, Pani?

Wahałam się przed odpowiedzią.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Chcę go kupić. Podaj cenę a ją zapłacę.

Wypełnił mnie gniew.

– On nie jest na sprzedaż.

W końcu człowiek spojrzał na mnie. Przysięgam widziałam szaleństwo w jego niebieskich oczach.

– Dam ci za niego tyle ile zażadasz!

Boraxis wrócił do nas i spojrzał z wrogością na człowieka.

– Acheron wchodzi do środka.

Acheron nie dyskutował i szybko wspiał się do wozu.

Kiedy chciałam do niego dołączyć mężczyzna chwycił mnie za dłoń.

– Pani, proszę. Muszę go mieć. Oddam ci wszystko, co zechcesz!

Boraxis zmusił człowieka by się cofnął.

Weszłam do powozu, ale mężczyzna nadal próbował mnie przekupić.

– Po prostu nie mogę w to uwierzyć - mruczałam pod nosem.

– Czy to się często zdarza? – zapytałam brata.

– Ta. – głos Acherona był ledwie szeptem.

Boraxis zamknął drzwi.

– Będę jechał z woźnicą. – podał mi bukłak z winem i chleb owinięty w materiał. – Jeśli będziesz czegoś potrzebować, zawołaj mnie Pani.

– Dziękuję Boraxis.

Po zjedzeniu obfitego śniadania na statku nie czułam głodu.

Ale czułam jak Acheron wpatruje się w jedzenie, ale nadal nie odzywał się i był całkowicie okryty płaszczem³⁰.

– Chcesz trochę? – zapytałam brata podając mu jedzenie.

Gdy powóz ruszył rzucił się na jedzenie jak wygłodniałe zwierze. Kiedy zaczął jeść mignęło mi jego przedramię. Nadgarstek wokół złotej bransolety był mocno pokryty krwią. Ale wydawało się, że tego nie zauważał gdy wsuwał kawałki chleba do ust.

– Wszystko w porządku Acheron?

Nadal nic nie mówił tylko jadł zachłannie.

Kiedy skończył chleb z tą sama gorliwością zaatakował bukłak z winem.

Po kilku minutach odkrył ciało z westchnieniem bólu. Wyciągnęłam dłoń w stronę jego poranionego ramienia. Nie poruszył się jak przy nim usiadłam i odsunęłam bransoletę odkrywając paskudne rany. Patrząc na jego zakrwawioną

³⁰ Hmmmm ciekawe dlaczego...

rękę zobaczyłam jeszcze więcej siniaków na przedramieniu i w końcu jego twarz.

Zawarczałam z trwogą. Zanim mógł się cofnąć chwyciłam kaptur i zsunęłam mu z twarzy. Jego skóra była popielata a włosy splątane³¹.

Ale to jego twarz przybiła mnie swoim widokiem. Miał purpurowe cienie pod oczami jakby nie spał w ogóle. Jego usta były popękane, suche i zakrwawione. Oba policzki posiniaczone jakby ktoś uderzył go kilkakrotnie. Jego ubranie było brudne i podarte.

– Co ci się stało?

Posłał mi bezczelne spojrzenie, które mnie zabolalo.

– Jestem wyszkolonym tsoulus, Idika a ty mnie zostawiłaś bez ochrony przez cztery dni. Jak myślisz co mi zrobili?

Przerażona przywołałam Boraxisa. Wóz natychmiast się zatrzymał a po chwali sługa otworzył drzwi a Acheron na nowo założył kaptur.

– Tak wasza wysokość?

– Zabierz mnie natychmiast na statek.

– Mogę się zapytać dlaczego wasza wysokość?

– Oni...Oni.. - nawet nie mogłam się zmusić, żeby to powiedzieć. – Chcę aby każdy kto dotknął Acherona został zakuty w kajdany.

Boraxis zmarszczył brwi.

Chwyciłam za kaptur brata i kolejny raz go zsunęłam.

– Zobacz co mu zrobili?

Acheron napotkał wzrok Boraxisa i coś dziwnego zaszło między nimi.

– Wasza wysokość. – powiedział niskim spokojnym tonem. – Mogę cię zabrać z powrotem, jeżeli sobie życzysz, ale tylko prawdziwy właściciel może żądać zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone Acheronowi.

Zazgrzytałam zębami.

– On nie jest niewolnikiem!

– Ale jest oznakowany jako niewolnik. I tylko to się liczy.

– I to im daje prawo go wykorzystywać?

– Jeszcze raz powtarzam, że tylko jego prawdziwy właściciel może żądać zadośćuczynienia. Za to co mu zrobiono prawo przewiduje tylko pieniężną rekompensatę. Żaden wolny człowiek nie zostanie ukarany za to, że wykorzystał niewolnika.

– A niewolnik może być w ten sposób bity? Dla przyjemności? Więc chcę tego samego dla jego oprawców!

– Wasza wysokość, ale to nie niewolnicy go tak potraktowali.

Przełknęłam ślinę.

– O czy ty mówisz?

Boraxis popatrzył na Acherona.

– Acheron? Kto ci to zrobił?

³¹ Masz co chciałaś... a miało być tak pięknie

– Żeglarze, a jak ze mną skończyli sprzedali mnie arystokratom, którzy brali mnie pod pokładem³².

Boraxis spojrzał ponownie na mnie.

– Jesteś arystokratką a ja twoim sługą i nikogo nie będzie obchodziło co ze mną zrobisz, więc tym bardziej nikt nie zainteresuje się co dzieje się z twoim niewolnikiem.

– Wiedziałaś co mu robili?

– Nie wasza wysokość. Sądziłem, że woli być sam z innymi niewolnikami. Gdybym tylko wiedział że ktoś mu chce zaszkodzić ostrzegłbym cię.

Uwierzyłam mu.

Mimo to była wściekła jak nigdy w życiu, gdybyśmy byli w królestwie mojego ojca ... Ale nie byliśmy. Tutaj poza sferą wpływów ojca moje słowo nic nie znaczyło.

Skinęłam głową.

– Boraxis, znajdź nam jakieś miejsce gdzie będziemy mogli zdjąć mu te bransolety.

– Nie możesz ich zdjąć. – powiedział spanikowanym głosem Acheron. – To wyrok śmierci dla każdego tsoulus. Tylko Idikos może je usunąć.

– Nie jesteś niewolnikiem i pozwolę³³byś dalej był tak oznakowany!
Odwrócił się ode mnie.

Z westchnieniem spojrzałam na mojego strażnika.

– Acheron potrzebuję więcej jedzenia i bezpiecznego miejsca gdzie będzie mógł się wykapać i odpocząć. Potrzebuje też świeżych ubrań.

– Zapytam woźnice o takie miejsce.

Skinęłam mu głową.

– Nikt cię już nie skrzywdzi Acheron... nikt.

Widziałam jak łzy zebrały się w jego oczach, ale po chwili nasunął kaptur i ukrył przede mną twarz.

– Mów do mnie młodszy bracie. Powiedz mi o czym myślisz.

– Moja wola jest twoją, Idika.

– Przestań tak mnie nazywać! Jestem Ryssą a nie twoją Panią!

I po raz kolejny mi nic nie odpowiedział!

Rozdrażniona zostawiłam go jego myślom na kolejną godzinę. W końcu Boraxis znalazł nam gospodę gdzie mogliśmy wynająć pokój w którym Acheron mógł wypocząć i się wykapać.

Po krótkiej chwili Boraxis przyprowadził kowala. Zapukałam w drzwi pokoju Acherona i je szeroko pchnęłam. Znalazłam go nagiego leżącego na łóżku,

Spał głęboko. Skinęłam na Boraxisa oraz na kowala, by chwilę poczekali w sieni a ja weszłam do środka.

³²Kur... księżniczka a głupia jak but.

³³Taaa ty se możesz....

– Acheron... - powiedziałam cicho potrząsając nim, by się zbudził.

Przestałam, gdy zobaczyłam niezliczone skaleczenia i siniaki na jego perfekcyjnej skórze. Były miejsca całkowicie pokryte śladami przemocy.

Bogowie, w obliczu jakiego horroru musiał stanąć pod pokładem statku. Sam i bez pomocy. Powinnam go bronić! Jak mogłam być taka bezwartościowa? ³⁴

Okryłam go kocem, po czym bardzo delikatnie potrząsnęłam nim obiecując sobie, że już nigdy po raz kolejny w ten sposób nie zostanie skrzywdzony.

Obudził się przerażony.

– Wszystko w porządku. – zapewniłam go.

Rozejrzał się jakby nie był całkiem pewien czy mi wierzyć.

– Boraxis? – zawołałam.

Wszedł a zanim kowal. Jak Acheron zobaczył narzędzia w dłoniach kowala wpadał w panikę i starał się uciec.

– Zatrzymaj go!

Chwycił go i trzymał Acherona leżącego na podłodze, kiedy kowal złapał ciężkie obcegi i przeciął bransolety.

Mój brat walczył i krzyczał jakbyśmy mu kończyny obcinali.

– Proszę przestańcie. – błagał ochryple. - Proszę.

Jego prośby rozdierały mnie ale to musiało zostać zrobione. Nie chciałam, by ktoś ponownie pomylił się co do niego i wziął go za niewolnika.

– W porządku Acheron. Jesteś wolny.

Ale nadal walczył dopóki ostatnia bransoletka nie została ściągnięta. Po wszystkim leżał nieruchomo, jego wzrok był zamroczony.

– Zatrzymaj złoto. – powiedziałam kowalowi, podziękowałam mu i pozwoliłam odejść.

Spojrzałam na Boraxisa zdziwiona zachowaniem Acherona.

– Dlaczego on nie chciał pozwolić ich usunąć?

– Zabrałaś jego oznakę przynależności do Estesu. Teraz nie musi wracać do niego, każdy go może zabrać.

Warknęłam na słowa których słyszeć nie chciałam.

– On nie jest niewolnikiem.

– Ale nosi piętno na dłoni, jeśli ktoś to zobaczy domyśli się, że nie jest człowiekiem wolno urodzonym.

Zmarszczyłam brwi.

– Jakie piętno?

Boraxis podniósł prawą dłoń Acherona i pokazał mi poszarpane i wypalone piętno po wewnętrznej stronie ręki, które wyglądało jak X

Dziwne, że nie zauważyłam go wcześniej, ale i tak nie miało to dla mnie znaczenia.

– Nikt się nie dowie.

³⁴A to ci dopiero odkrycie

– Kowal wie, wasza wysokość. Z tego powodu sugeruję żebyśmy jak najszybciej opuścili to miejsce i udali się do królestwa twojego ojca zanim znowu zostaniemy przez kogoś zatrzymani.

Moja szczęka opadła.

– Jesteś poważny?

Ale wyraz jego twarzy powiedział mi, że jest.

– Proszę wasza wysokość posłuchaj mnie. Ostatnie co chcę to zobaczyć jak jedno z was zostaje zranione. Musimy wyjechać.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym znaku znam kowal zdjął bransolety?

– Pani, jestem wolnym niewolnikiem. W mojej naturze nie leży zadawanie pytań lepszym ode mnie. Kocham cię i ci służę Pani podług woli Bogów. Oddałbym życie za ciebie.

On miał racje. Wielokrotnie widziałam jak ojciec i Styxx biją sługi i niewolników, którzy mieli czelność zadać im pytanie albo nie wykonać polecenia.

Kiwając głową podeszłam do Acherona, który nadal się nie ruszał.

– Chodź, musimy się spieszyć.

Spojrzałam na niego, jego oczy przepojone były rozpaczą.

– Idikos surowa mnie za to ukarze. Masz pojęcie, co zrobiłaś?

– Estes nigdy więcej cię nie skrzywdzi. Jestem twoją siostrą i daję ci moje słowo, że jesteś bezpieczny.

Pokręcił zaprzeczająco głową.

– On mnie znajdzie. Zawsze mnie odnajdywał.

– Ile razy uciekałeś?

– Wystarczająco, by wiedzieć, że nie warto.

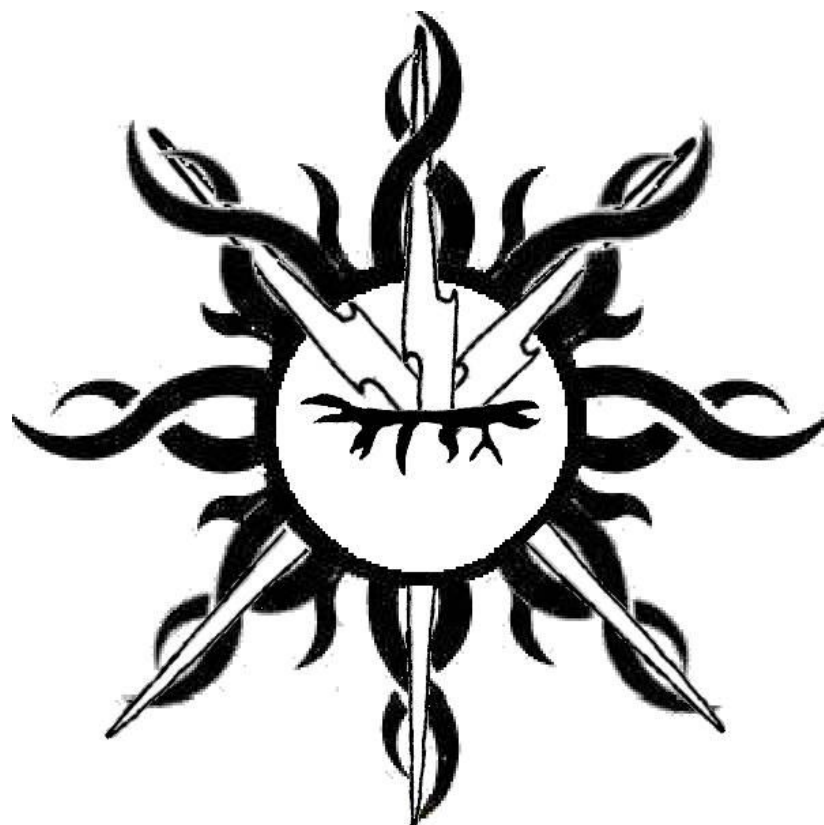
– Tym razem tak nie będzie.

Przynajmniej taką miałam nadzieję. I na bogów chciałam. by tak było. Nikt nie zasługuje na życie w strachu. Nikt nie zasługuje na to, by być wykorzystywany i wyśmiewany. A zwłaszcza chłopiec, który urodził się księciem.

Ale nawet obiecując sobie, że mu pomogę część mnie zastanawiała się czy będę w stanie.

Jak Acheron i Boraxis, byłam więźniem mojej pozycji. I nawet wbrew mojej woli moje skrzydła często były podcinane.

Sherrilyn Kenyon –Acheron
Tłumaczenie: sasha1981
Beta: Jenny13



15 listopada 9532 p.n.e.

Minął tydzień odkąd opuściliśmy Atlantyde. Tydzień gdy podróżowałam z moim bratem, który nie wiedział co to śmiech i radość³⁵. Albo nawet jak wydawać własną opinię. Za każdym razem gdy go pytałam, zawsze w ten sam sposób opowiadał.

– Twoja wola jest moją Idika.

Samo to wystarczała że miałam ochotę krzyczeć i warczeć.

Ostatnia część naszej podróży odbywała się drogą morską, ale tym razem zakupiliśmy prywatny okręt, który zabrał nas na wyspę na której rządził jako król nasz ojciec. Nie chciałam podejmować ryzyka, że znowu ktoś skrzywdzi Acherona.

Im dłużej z nim przebywałam tym lepiej mogłam go zrozumieć³⁶. Miał niespotykany wśród śmiertelników wrodzony zmysłowy magnetyzm. Każdy, kto go ujrzał chciał dotknąć. Zawładnąć nim na wyłączność. I to był powód, dla którego całkowicie zakrywał się gdy byliśmy w miejscach publicznych. To też był powód, dla którego wzdrygał się za każdym razem jak się do niego ktoś zbliżał.

Nawet ja nie byłam całkowicie odporna na bezbożności, które we mnie wywoływał i napawało mnie to obrzydzeniem, że mogłam czuć coś więcej do mojego własnego brata³⁷. A najgorsze było to, że on znał moje myśli. Napinał się jakby spodziewał się ataku z mojej strony. Ale nigdy bym go nie skrzywdziła ani nie dotknęła w ten sposób. Nadal mi nie ufał, i szczerze nie winiłam go za to, biorąc pod uwagę jego doświadczenia³⁸.

Mówił, że Estes go bronił. Ale teraz znałam prawdę. Nie było żadnej protekcji w tym co robił nasz wuj. On tylko kontrolował jak dużo ludzi na raz wykorzystywało Acherona.

Niech bogowie ukażą za to Estesa.

Jak mogłam być taka ślepa na tego potwora przez lata? I jak mógł być mój ojciec? Wolałam myśleć, że nic o tym nie wiedział. To był jedyny sposób bym mogła z tym żyć. A każda część mnie miała nadzieję, że już nigdy nie zobaczę mojego wuja na oczy.

W piątym dniu naszej podróży statkiem Boraxis w końcu mi wyjaśnił dlaczego Acheron był taki blady i miał napady drgawek, pocił się i wymiotował. To była wina narkotyku, którego Estes używał, by go kontrolować.

³⁵No bo miał mnóstwo okazji, żeby się dowiedzieć... naprawdę

³⁶Jasne, akurat w to wierzę...

³⁷Umm to chyba twój problem nie jego... aaaaaaa ale czad....

³⁸Ale łaskawa...

Zapach pomarańczy, który czułam przy naszym pierwszym spotkaniu pochodził z afrodyzjaku, którego używali, by łaknął seksu a inna substancja wziewna czyniła go bardziej uległym i akceptującym to, co z nim robili.

Teraz Acheron był tak słaby, że to mnie przerażało. Musieliśmy znaleźć lekarza, który mu pomoże.

Boraxis cały czas powtarzał, że najlepszym wyjściem było zakupienie pewnego zapasu narkotyku i podawanie mu go. Ale nie mogłam tego zrobić mojemu bratu. On musiał zacząć żyć bez tego plugastwa. Definitywnie musiał się pozbyć tego z organizmu. Ale każdego dnia wydawał się słabszy. Ale przynajmniej w końcu byliśmy w domu.

Przed nami w oddali majaczył się pałac, gdy jechaliśmy zakrytym powozem³⁹. Nie śmiałam podróżować otwartym z Acheronem w którym mały wietrzyk mógł zerwać jego kaptur i go ujawnić. Na jego widok ludzie mogli stać się brutalni czego już byliśmy świadomi.

Połknęłam z trudem ślinę, gdy przekroczyliśmy bramy pałacu i zbliżyliśmy się wejścia. Po wszystkich moich brawurowych słowach skierowanych do Acherona, że będzie mile widziany przez rodzinę czułam jak odwaga zaczęła mnie opuszczać⁴⁰.

A co jeżeli on ma racje? Co jeżeli ojcu na nim nie zależało? Przecież ojciec zawsze był świadomy, co robił Estes⁴¹. A co jeśli wiedział i o tym? Na samą myśl czułam, że mnie mdli ale musiałam się na to przygotować. Bo to było możliwe.

Acheron był tak często krzywdzony a ja bałam się, że kolejny raz zostanie zraniony. Zaufanie jest kruche a on dopiero zaczynał mnie nim obdarzać. Nie chciałam by cokolwiek to zniszczyło. Albo jego.

Więc wprowadziłam go do pałacu bocznym wejściem i poprowadziłam do małego pomieszczenia w moich komnatach, gdzie nikt wchodził, więc będzie miał święty spokój..

– Idę do ojca. Poczekaj tu, wrócę szybko.

Acheron nie odpowiedział, na nowo zaczął się trząść. Zamiast tego skinął głową zanim podszedł do kąta i usiadł na podłodze plecami do ściany.

Był tak dobrze zakryty, że wyglądał jak worek ziarna na podłodze. Wskazałam mu glinianą urnę.

– Usiądź na niej bo znowu będziesz chory.

Po raz kolejny nie odpowiedział mi w żaden sposób.

Zasmucona spojrzałam na Boraxisa.

– Zostań z nim i dopilnuj, by nikt mu nie przeszkadzał.

– Tak wasza wysokość.

Z nadzieją na lepsze zostawiłam ich i poszłam porozmawiać z ojcem na osobności. Znalazłam go na wewnętrznym dziedzińcu razem ze Styxxem.

³⁹ Powóz... taaa, jasne...

⁴⁰ Taaa wiara w dobrą rodzinę mnie powala

⁴¹ Normalnie Kolumb, Amerykę odkryła

Siedzieli na odchylanych wyścielanych krzesłach jedząc posiłek z chleba i miodu a ojciec pouczył Styxxa w sprawach państwowych. Byli otoczeni przez służących, którzy spełniali każde ich żądanie. Jaki wspaniały widok sobą reprezentowali⁴².

Blond włosy Styxxa błyszcząły w świetle słonecznym. Jego skóra lśniła witalnością. Nie była szara, bo nikt nie zmuszał go do brania narkotyków tak by inni mogli go wykorzystać.

Nawet z tej odległości mogłam dostrzec jego arogancję kiedy wydawał rozkazy wszystkim wokół.

Pomyślałam o Acheronie i chciałam wrzeszczeć na taką niesprawiedliwość.

– Hej, to jagnięca główka. – powiedział Styxx jak mnie zobaczył.

Mały ogr zawsze wyśmiewał moje kręcone włosy.

– Gdzie byłeś?

– Daleko. – odpowiedziałam mu.

Troll nie musiał znać powodów.

– Tato mogę cię prosić na słowo na osobności?

Rzucił zadowolone z siebie spojrzenie na Styxxa.

– Wszystko, co masz mi do powiedzenia możesz powiedzieć przy swoim bracie. Pewnego dnia Styxx będzie królem a ty będziesz odpowiadać przed nim. Na samą myśl zmroziło mi krew w żyłach.

– Racja. – powiedział obłudnie Styxx. – Oznacza to, że już możesz już całować moje stopy jak robią to inni⁴³.

Ojciec roześmiał się do niego.

– Ale z ciebie nicpoń.

Zagryzłam wargi i zachowałam milczenie. Czy on nie widział jak zepsutym, ohydny trollem był Styxx? Ale ojciec był zawsze ślepy na jego małpie wyglądy.

– Więc co cię sprowadza kotku? – zapytał ojciec. – Życzysz sobie nowe rzeczy czy błyskotki?

Tak, ten człowiek zawsze zaspakajał moje zachcianki, przynajmniej te które bezpośrednio nie dotyczyły Acherona.

– Nie, chcę sprowadzić do domu Archona.

Ojciec zadławił się na moją prośbę.

– Co ci przyszło do głowy? Mówiłem ci nie raz i nie dwa, co myślę na ten temat. Ten bękart, potwór, nie należy do tego miejsca i tej rodziny.

Styxx wykrzywił usta.

– Dlaczego chcesz go tutaj? To zagrożenie dla nas wszystkich⁴⁴.

– Zagrożenie, jakie?

⁴² Bezcenny... Cud, miód i orzeszki normalnie

⁴³ Jak ja nie lubię tego kretyna... serio...

⁴⁴ Nooo dla ciebie z pewnością... może cię uduśi w nocy

Ale ten argument był tak często powtarzany, że wiedziałam co odpowie król.

Mój ojciec zagryzł usta.

– Nie wiesz do czego zdolny jest półbóg. Może zabić twojego brata kiedy śpi. Zabić mnie. Zabić nasz wszystkich⁴⁵.

Jak on mógł coś takiego mówić? Acheron nigdy nie mnie nie atakował, nigdy nie podniósł na mnie głosu.

Spojrzałam na niego spod oka.

– A dlaczego nie zagraża Estesowi?

– On trzyma go pod kontrolą.

Narkotyków. Więc o tym ojciec wiedział. Wszystko co robiłam to trzymałam mój gniew na wodzy. Nie chciałam go pokazać. Zaczęłam zastanawiać się co jeszcze wiedział o traktowaniu Acherona.

– Miejsce Acherona jest tutaj, z nami.

Ojciec wstał na nogi.

– Jesteś tylko kobietą Ryssa i to za młodą, by to zrozumieć. Twój umysł jest ogarnięty modą i błyskotkami. Planowaniem ubrania na przyjęcia. Acheron nie należy do tej rodziny. Nigdy nie będzie. A teraz znajdź swoją matkę i z nią poplotkuj. Ja i Styxx mamy ważne rzeczy do omówienia.

Takich jak kolejna służąca w łóżku Styxxa... czyli według niego sprawy ważniejsze niż jego najstarszy syn.

Spojrzałam na niego.

– Sprawy ważniejsze niż własny syn?

– To nie jest mój syn!

Pokręciłam głową nie wierząc w jego zaprzeczenie. A więc Acheron miał rację. Ojciec wysłał go, umyślnie narażając i nie chcąc, by kiedykolwiek wrócił.

Dlaczego nie dostrzegałam tego wcześniej? Dlatego, że kochałam swojego ojca. Dla mnie był zawsze czuły i dobry.

Ale przynajmniej już znałam prawdę.

Teraz zobaczyłam kim był naprawdę. Bez serca, nieczuły, okrutny.

– Tak więc te wszystkie historie, które mi opowiadałeś o chronieniu Acherona były kłamstwem?⁴⁶

– O czym ty mówisz ?

Nawet nie pamiętał własnych łgarstw.

– Gdy zabierano Acherona powiedziałaś mi że robisz to dla jego bezpieczeństwa. Powiedziałeś też, że dwaj twoi spadkobiercy nie powinni przebywać razem bo będą narażeni na atak wrogów. Powiedziałeś mi także, że sprowadzisz Acherona do domu kiedy będzie wystarczająco dorosły. Nigdy nie zamierzałeś go tutaj sprowadzać, prawda?

– Zostaw nas! – warknął.

⁴⁵O jaaaa ale czad....

⁴⁶ Ech, chyba głupio robi, oj głupio...

I tak zrobiłam. Zesłam im z oczu.

Z każdym krokiem oddalającym mnie od ojca traciłam szacunek do człowieka, którego kiedyś uwielbiałam. Jak on mógł to robić? Jak mogło mu nie zależeć? Jak człowiek, który z miłością wychował mnie i Styxxa, odwrócił się od własnego następcy?

Wróciłam do moich komnat i znalazłam Archona siedzącego na balkonie. Miał zgięte nogi i obejmował je a brodę oparł na kolanach.

Pocił się po raz kolejny. Jego oczy były zapadnięte i puste. Wyglądał na chorego i słabego. Jak mój ojciec mógł się bać chłopca, który nawet unikał czyjegoś wzroku. Uklękłam obok niego i wyciągnęłam dłoń, by do dotknąć. Ale on jak zwykle napiął się. Acheron nie lubił, jak się go dotykało⁴⁷. Nie ma wątpliwości, że wystarczająco często cierpiał przez dotyk, przez całe życie.

– Ojca tutaj nie ma – kłamałam dusząc się własnymi słowami.

Jak mogłam powiedzieć prawdę temu chłopcu? Błagałam o jego zaufanie i dowiedziałam się, jaką jestem idiotką.⁴⁸ Jak mogłam mu powiedzieć, że gdyby ojciec wiedział, że tu jest odesłałby go do Estesu, by go prostytuował z każdym kto był gotowy za to zapłacić?

Nie mogłam pozwolić, by dowiedział się prawdy tak samo jak nie mogłam pozwolić mu wrócić na Atlantyde.

– Zabiorę cię do pałacu letniego i tam na niego zaczekamy.

Nie zadawał mi pytań a w moim sercu zagnieździła się wina. Ale czy to ma znaczenie? Miałam zamiar go zabrać w bezpieczne miejsce. Pewne. Miejsce gdzie nikt go nie będzie ranił i wstydził się go.

Wstałam i skinęłam mu głową. Podążył za mną bez pytania. Ruszyliśmy korytarzem do wyjścia w sposób w jaki je przekroczyliśmy. Jak drobni, pełni obawy złodzieje, a nie jak przystało na następcę tronu i księżniczkę.

Acheron nie wiedział, że robimy to w tajemnicy a mnie przerażało, że ktoś nas odkryje.

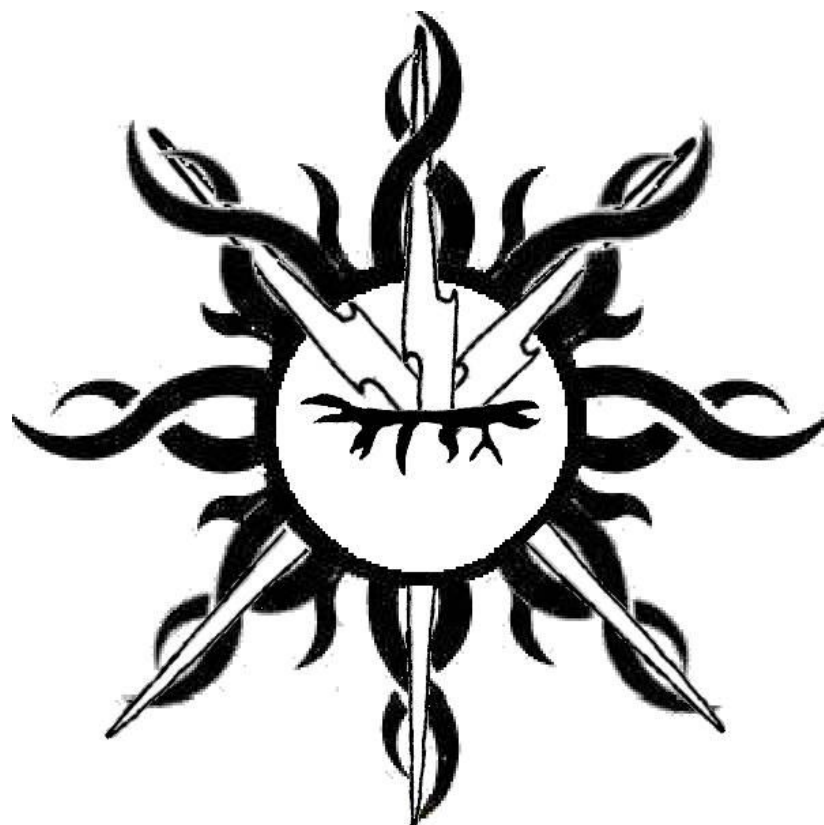
Ale na szczęście nikt nas nie zobaczył, gdy opuszczaliśmy pałac. W sercu zastanawiałam się jak długo mogę trzymać się z dala od ojca zanim ściągnie mnie do domu.

I co wtedy stanie się z Acheronem?

⁴⁷ Umm nadal nie lubi...

⁴⁸ Prawda boli, oj booooli...

Sherrilyn Kenyon –Acheron
Tłumaczenie: sasha1981
Beta: Jenny13



18 listopada 9532 p.n.e.

Letni pałac o tej porze roku był całkowicie pusty. Przebywała w nim tylko nieliczna grupa służących. Petra, nasza kucharka, jej dziecko i mąż - ogrodnik. Gospodyni i nadzorca zamykali małą listę. Na szczęście wszyscy byli mi oddani i żadne z nich nie zdradzi ojcu, że przebywam w pałacu z gościem uderzająco podobnym do następcy tronu.

Nie tłumaczyłam istnienia Acherona i nikt się o to nie pytał. Ale z ledwością akceptowali, że pokój gotowy na przyjęcie Acherona był oddalony od mojego o parę drzwi.

Acheron z wahaniem wszedł do komnaty. Rozglądał się wokół i byłam pewna, że myślał o swoim dawnym pokoju w którym mój wuj sprzedawał go innym.

– Mogę mówić Idika?

Nienawidziłam, gdy tak mnie nazywał.

– Mówiłam ci już wielokrotnie nie musisz mnie pytać o zgodę jeśli chcesz coś powiedzieć. Powiedz wszystko o czym myślisz.

Widocznie wuj bił go tak często za wygłaszanie własnych opinii, że nie mógł zerwać z tym przyzwyczajaniem.

– Z kim będę dzielił ten pokój?

Moje serce zaszlochało na wyszeptane pytanie. Nadal uważał, że za każdą życzliwość będzie musiał płacić ciałem.

– To jest twój pokój, Acheron. Nie musisz się nim dzielić z nikim.

Ulga odbiła się w jego migocących srebrnych oczach.

– Dziękuję Idika.

Nie wiem czym bardziej pogardzałam. Jego naciskiem, by mnie nazywać właścicielem czy jego podziękowaniami, że go nie sprzedałam jak wuj.

Z ciężkim westchnieniem poklepałam go po ramieniu.

– Mam trochę ubrań po Styxxie, przyniosę ci i będziesz mógł się przebrać.

Odwracając się ode mnie powiedział:

– Będzie wściekły gdy dowie się, że jej wzięłam.

– Nie będzie wściekły Acheron. Wierz mi.

– Jak sobie życzysz Idika.

Zagryzłam zęby na to podporządkowanie się mojej woli.

Kiedy Styxx posuwał się tak daleko w swoich ohydnych zapędach apodyktycznych, że zmuszał ludzi do zmiany swoich przekonań tylko po to, by odczuwali jego władzę nad nimi, Acheron akceptował wszystko co mu robiono bez słowa skargi.

Chcąc by poczuł się bardziej komfortowo i bezpieczniej zostawiłam go w komnacie i udałam się odpocząć do mojej. Potrzebowałam małej chwili oddechu od zamartwiania się nad nim.

Służba w większości była starsza a ja zauważyłam, że byli bardziej odporni niż ludzie młodzi na to coś, co posiadał w sobie Acheron. A jeżeli nawet nie byli odporni to również nie wykazywali skłonności do agresji.

Nie wspominając już o tym, że wiedzieli, że należy do rodziny i już samo to trzymało ich z dala od mojego brata.

Bynajmniej miałam taką nadzieję.

Zmęczona podeszłam do sekretarzyka i napisałam krótką wiadomość do ojca, że potrzebuję⁴⁹ trochę czasu i wytchnienia od Didymos. Był przyzwyczajony do moich podróży, do częstych odwiedzin u owdowiałej ciotki w Atenach lub przebywania w pałacu letnim, gdzie mogłam być po prostu sama.

Jak Acheron cenił samotność. Tak długo jak Boraxis był ze mną i na bieżąco informowałam ojca o moim dobrym samopoczuciu i miejscu pobytu⁵⁰, on pobrażał moim wycieczkom.

Jedynym miejscem gdzie miałam zakaz przebywania to była Atlantyda⁵¹ – i teraz wiedziałam dlaczego.

Myślę, że szczerze mu wierzyłam, kiedy zapewniał mnie, że podróż na wyspę bez przygotowania odpowiedniej eskorty jest niebezpieczna dla dziewczyny w moim wieku.

Teraz podejrzewałam że to miało chronić jego brata i wyuzdane metody wychowawcze.

Kończyłam właśnie pisać wiadomość do ojca, że przebywam w Atenach kiedy wstałam i zamarłam. Moją uwagę zwrócił ruch za oknem, w ogrodzie. Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. To był Acheron.

To nie było dla niego normalne, by robił coś bez pozwolenia. Gdy mu nie nakazano, ledwie się poruszał. Musiałam zamrużyć dwa razy, aby mieć pewność, że nie śnię. Ale nie, to zdecydowanie był on.

Choć zima była łagodna było na tyle zimno, że wychodząc trzeba było narzucić płaszcz.

Jednak on był bez okrycia i boso spacerował po trawie przy fontannie. Miał pochyloną głowę i zdawało się, że zwijał palce w trawie. Wyglądał tak jakby cieszył się tym uczuciem, ale on nigdy nie uśmiechał się⁵², więc trudno było to określić.

Co on robił?

Wzięłam mój płaszcz i poszłam do niego.

Jak tylko zobaczył, że nadchodzę zaczął się cofać do czasu aż nie trafił na kamienny mur. Nie mając gdzie iść rzucił się na kolana i podniósł w górę ręce jakby chroniąc głowę i twarz.

– Wybacz mi Idika. Proszę. Jaaa... nie chciałem cię obrazić.

⁴⁹ Łaaaaaa kłamac się nauczyła...

⁵⁰ Um chyba nie do końca informowała..

⁵¹ Hahaha byłoby to pierwsze miejsce gdzie bym pojechała...

⁵²No się czepiła tego uśmiechu jak rzep psiego ogona. Może miał tańczyć od razu...

Uklęknęłam przed nim i wzięłam jego twarz w dłonie, chcąc go uspokoić. Tak się napiął pod moim dotykiem, że cudem było, że nie połamał kości.

– Acheron wszystko w porządku. Nikt nie jest na ciebie zły. Nie zrobiłeś nic złego... Shhh

Przełykał z trudem, ale jego strach zmienił się w konsternację.

Bogowie, co oni z nim zrobili, że tak się trząsł, kiedy nie zrobił nic, co by to uzasadniało?

– Byłam tylko ciekawa co tu robisz bez butów. Jest zimno a ja nie chcę byś złapał gorączkę.

Moje obawy zaskoczyły go tak bardzo jak mnie jego strach.

Wskazał na swoją komnatę, która miała niewielki taras, który tak jak mój wychodził na ogród. Drzwi nadal były uchylone.

– Nie widziałem tu nikogo, więc pomyślałem, że jest bezpiecznie. Chciałem tylko poczuć trawę. Jaaa... nikomu nie wyrządzę szkody. Miałem zamiar wrócić do swojej komnaty, jak tylko skończę. Przysięgam, Idika.

– Wiem. – powiedziałam ponownie gładząc jego twarz zanim go puściłam. Rozluźnił się nieco gdy przestałam go dotykać.

– Naprawdę wszystko w porządku. Nie jestem na ciebie zła. Ale nie rozumiem czemu chciałeś poczuć trawę taką zimną jaka jest teraz. O tej porze roku jest też sucha⁵³.

Dotykał jej dłońią.

– Więc ona nie zawsze taka jest?

Zmarszczyłam brwi na jego pytanie.

– Nigdy wcześniej nie dotykałeś trawy?

– Myślę, że dotykałem gdy byłem mały. Ale nie pamiętam tego.

Delikatnie przeciągnął nad nią dłońią. Jego ruchy sprawiały, że moje serce ścisnął ból.

– Chciałem ją poczuć chociaż raz. Po raz kolejny nie opuszczę mojego pokoju Idika. Powinienem wcześniej poprosić o pozwolenie. Wybacz mi.

Zwiesił głowę w dół.

Chciałam wyciągnąć dłoń i dotknąć go ponownie, ale wiedziałam jak tego nie nawiedzi.

– Acheron nie musisz prosić o moje pozwolenie. Możesz tu przychodzić kiedy chcesz. Teraz jesteś wolny.

Spojrzał na swoją dłoń gdzie był wypalony znak niewolnictwa a następnie zacisnął ją w pięść.

– Idikos powiedział, że król zmusił go do złożenia obietnicy, że nigdy nie opuszczę domu.

Spojrzałam na niego osłupiała.

– Byłeś trzymany w swoim pokoju odkąd przybyłeś na Atlantyde?

– Nie zawsze. Kiedy Idikos wracał w podróży zawsze to mnie chciał

⁵³ Zaraz ją pogryzę, albo co gorszego zrobię...

widzieć w pierwszej kolejności. I niekiedy przypinał łańcuchami moje nadgarstki do łóżka w swoim gabinecie. A w nocy nie raz chodziłem do jadalni lub do komnaty, gdzie odbywały się przyjęcia.

I każdej nocy spał w łóżku Estes...

– Ale nigdy nie byłeś na zewnątrz?

Spojrzał na mnie a potem odwrócił wzrok. To było to czego nauczył go Estes kiedy w zbyt wielu ludziach zaczynał budzić wstręt.

– Mogłem siedzieć na tarasie wśród klientów, by moja skóra nie była taka blada. Meara niekiedy pozwalała mi na nim spożywać posiłki.

Wiedziałam od niego, że Meara była służącą, która napisała do mnie list i pomogła nam uciec. Była dobra jako nadzorczyńni i była jedyną osobą, która upewniała się, że jadał i odpoczywał ...gdy nie podejmował klientów. Kolejnej rzeczy jakiej dowiedziałam się od niego było to, że Estes wykorzystywał żywność, aby go kontrolował⁵⁴.

Acheron jadł tylko wtedy, gdy był miły dla innych. A ile jadał zależało jak dużą ilość klientów przyjął i czy byli zadowoleni z jego usług.

Na samą myśl dostawałam mdłości.

– Kochałeś Meareę, prawda?

– Ona zawsze była dla mnie dobra. Nawet jak ja byłem zły ona mnie nie krzywdziła.

Zły. Określenie używane przez Estesę za każdym razem gdy klient był brutalny wobec Acherona i zostawiał na nim ślady.

Acheron był oskarżany przez nich, że nie robi tego w taki sposób jak oni chcą, więc byli wobec niego okrutni a on i tak na sam koniec był jeszcze karany przez Estesę.

A jeżeli nie pozwalał się krzywdzić byli rozczarowani a Estes karał go dwa razy mocniej, bo nie dał im tego, za co zapłacili. Acheron nie mógł wygrać tej wojny.

Zacisnęłam dłonie w pięści by go przypadkiem nie dotknąć. Ale naprawdę to chciałam go objąć i trzymać dopóki koszmar, którym było jego życia całkowicie nie zostanie wymazany z jego pamięci.

Ale jak? Jak miałam mu wytłumaczyć że teraz jest bezpieczny? Że nikt go nie dotknie bez wyraźnego zaproszenia z jego strony? Że był wolny i mógł swobodnie wyrażać swoje opinie i zastrzeżenia i że nikt go nie będzie za to bić. Albo za chodzenie na zewnątrz by mógł poczuć trawę pod stopami.

Na to potrzeba czasu.

– Wracam do mojego pokoju.

Wskazałam drzwi do mojej komnaty.

– Możesz tu zostać tak długo jak chcesz. Kiedy zgłodniejesz powiedz Petrze, tej starszej kobiecie, którą spotkałeś zaraz po przyjeździe a ona ci przygotuje do jedzenia co zechcesz. Jeśli będziesz mnie potrzebował nie wahaj

⁵⁴Umma Mroczni Łowcy zastanawiają się czemu on nie je..

się i przyjdź do mojego pokoju. Dzień jest dla ciebie mały bracie. Wszystko o co proszę to załóż buty, byś się nie rozchorował.

Pokiwał głową, ale nie ruszył się do momentu gdy nie odsunęłam się na odległość, która dała mu pewność, że go nie uderzę. Na samą myśl chciałam płakać. Ale nie mogłam nic zrobić tylko pokazać mu, że tylko o to mi chodziło.

Teraz jego życie należało tylko do niego.

Cofnęłam się jeszcze dalej i w końcu wróciłam do pokoju i patrzyłam na niego jak zakładał buty, które musiał mieć schowane pod płaszczem leżącym na ziemi. Potem przez godziny badał mały ogród.

Musiał dotknąć wszystkiego co w nim było, poczuć fakturę i zapach. Tak było do czasu gdy słońce zaczęło zachodzić i dopiero wtedy udał się do swojego pokoju.

Po chwili poszłam do Petry i poprosiłam, by zaniósła mu tacę z jedzeniem.

- Wasz wysokość?- zatrzymała mnie pytaniem.
- Tak Petra?
- Nasz gość... czy wszystko z nim w porządku?
- Tak. On jest po prostu cichy i nieśmiały.

Skinęła głową zanim wyszła z tacą. Jej córka, której imienia nie mogłam sobie przypomnieć, uśmiechnęła się do mnie z narożnika w którym się bawiła.

– Twój przyjaciel, Wasza wysokość ,wydaje się być opuszczony i samotny. Jak szczeniak, którego znalazłam latem ubiegłego roku. Najpierw bał się każdego wokół siebie, ale cały czas z nim rozmawiałam i dawałam mu jeść. - Wskazała na psa który spał kilka metrów od niej.

– Teraz to najlepszy pies na świecie. On nigdy mnie nie zostawia nawet na krok.

- Wszystko na świecie potrzebuje miłości i dobroci, dziecko.

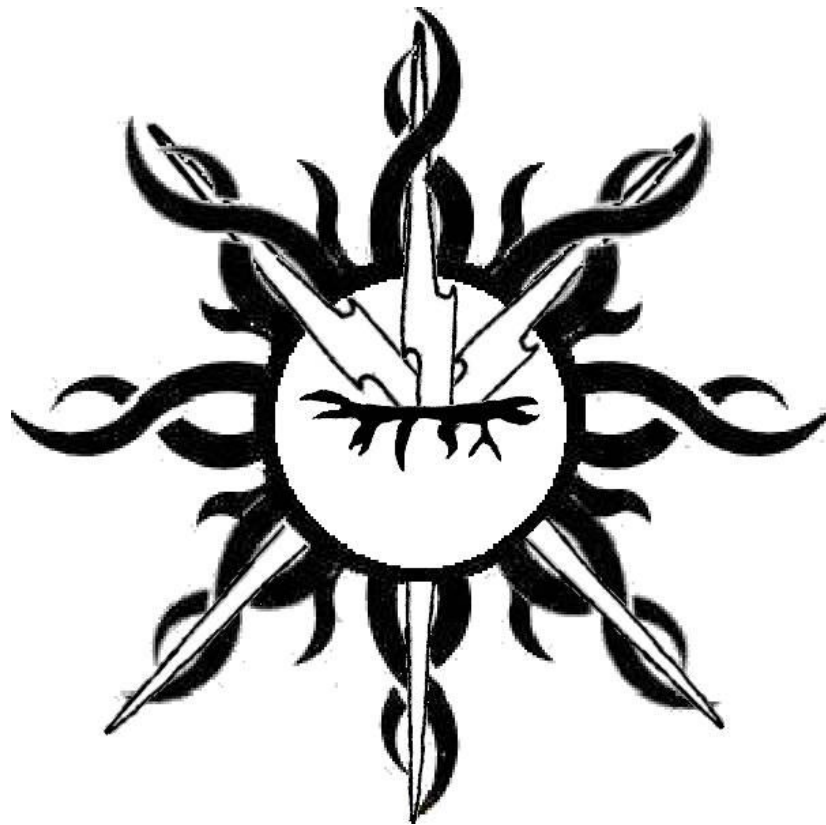
Pokiwała głową i wróciła do zabawy.

Patrzyłam na nią przez chwilę i zaczęły napływać stare wspomnienia. Acheron nigdy nie dostawał zabawek, nawet zanim zabrał go Estes, więc dzieliłam się nim swoimi, ale to były wszystkie, jakie miał.

Dziewczynka miała rację. Mój brat niestety był zagubiony. Miałam tylko nadzieję, że przyjdzie czas i w oczywisty sposób poczuje się tutaj tak komfortowo i bezpiecznie jak ten szczeniak.

Nauczy się być mile widzianym w świecie, który w oczywisty sposób go nienawidził.

Sherrilyn Kenyon –Acheron
Tłumaczenie: sasha1981
Beta: Jenny13



19 listopada 9532 p.n.e.

Dzisiaj długo spałam, ale to było bez znaczenia. Gdy się obudziłam było prawie południe. A to, co wyrwało mnie ze snu było niespodziewane. To był dźwięk śmiechu dziecka.

Wstałam i zarzuciłam na siebie czerwone wełniane okrycie i podeszłam do okna, by wyrzucić na zewnątrz.

W ogrodzie był Acheron z młodą córką Petry. Siedzieli na kocu a w ich pobliżu leżał chleb, mięsa, oliwki i figi. Rozmawiali i grali w kości. Nie mogłam słyszeć co mówią, ale dziewczynka piszczała ze śmiechu co jakiś czas.

Kiedy mała zdecydowała się wstać wyciągnęła ręce w kierunku Acherona i dotknęła jego ramion. Nie odsunął się przed jej dotykiem. Ku mojemu zdziwieniu podniósł ją i postawił na nogi tak, że po chwili mogła przed nim uciekać.

Po raz pierwszy odkąd go znalazłam był odprężony. Jadł bez lęku a jego rysy twarzy nie były napięte. Otwarcie patrzył w twarzyczkę dziewczynki, nie unikając jej wzroku.

Dziewczynka wróciła z lalką i podała Acheronowi. Wziął ją i udawał, że karmi oliwką. Dziewczynka piszczała zachwycona.

Oczarowana ich zabawą wyszłam do nich, aby się przyłączyć. Acheron kiedy mnie zobaczył zeszytniał a światło w jego oczach zgasło. Patrzyłam jak na nowo zamyka się w sobie. Znow był przerażony.

- Powinnaś już iść, Maiu – wyszeptał do dziewczynki.
- Ale ja lubię bawić się z tobą, Acheron. Nie złościsz się na mnie za głupotę i ciągle zadawanie pytań.

Ona może zostać. – powiedziałam szybko.- Nie chciałam wam przeszkadzać.

Acheron wpatrywał się w ziemię.

Westchnęłam zanim spojrzałam na dziewczynkę.

- Maia możesz mi przynieść puchar wina z kuchni?
- Tak, wasza wysokość. Zaraz będę z powrotem.

Gdy tylko znikła spojrzałam na Acherona.

- Często przebywałeś z dziećmi⁵⁵?

Potrząsnął głową.

- To było zabronione.
- Ale łatwo nawiązałeś kontakt z Maią. Dlaczego?

Owinał się płaszczem zanim przemówił.

- Ona nie chce od mnie niczego poza towarzystwem do zabawy. Dla niej nie różnię się od innych dorosłych. Ona nie boi się moich oczu i nie sądzi, że jestem inny.

⁵⁵ Jassne...

– Nie jesteś inny, Acheron.

Spojrzał na mnie tymi swoimi niesamowitymi oczyma.

– Czujesz to samo. Wciąż udajesz, ale odczuwasz to samo, co inni. Twoje serce przyspiesza za każdym razem gdy na mnie patrzysz⁵⁶. W gardle ci zasycha a twoje źrenice się rozszerzają. Znam te fizyczne sygnały. Widziałem ich zbyt wiele.

To była prawda a ja nienawidziłam faktu, że czyta we mnie jak w otwartej książce.

– Nigdy nie dotknę cię tak, jak inni.

Zacisnął nerwowo szczękę zanim odwrócił wzrok.

– Gerikos i inni mówili to samo. Ale gdy dłużej nie mogli się opierać znienawidzili mnie i karali tak, jakbym to ja miał nad tym kontrolę. Tak jakbym ich zmuszał, by mnie pragnęli.

Tym razem gdy napotkał mój wzrok widziałam gniew, który płonął głęboko w nim⁵⁷.

– Prędzej czy później każdy, kto jest w pobliżu pieprzy mnie Idika. Każdy! Jego gniew wzniecił mój.

– Acheron, a ja cię nigdy w ten sposób nie dotknę. Nigdy!

Wątpliwość w tych oczach doprowadzała mnie do szału. Spalała moją duszę.

– A co z Mearą? - zapytałam próbując udowodnić mu, że nie każdy jest wynaturzonym zwierzęciem, które go dosiadało.

– Ona nigdy cię tak nie dotykała, a może jednak?

Spojrzenie, które mi posłał wystarczało za odpowiedź. Żołądek mi się skurczył.

– Ona była lepsza od innych.

Nic dziwnego, że mi nie ufał. *Jak w imię Olimpu mogłam go przekonać, że nie jestem taka sama i nigdy go nie wykorzystam jak inni⁵⁸?*

Tak, czułam ten nienaturalny urok o którym mówił. Ale nie byłam zwierzęciem i mogłam panować nad własnymi popędami. Źle mi się robiło na myśl, że inni nie posiadali nawet minimalnej kontroli, że tak go wykorzystywali.

– Acheron, udowodnię to swoją osobą. Możesz mi ufać. Wierz mi.

Zanim zdążył odpowiedzieć wróciła Maia z moim winem. Posłałam jej życzliwy uśmiech zanim zabrałam puchar.

– Bawcie się. Ja muszę iść się wykapać i ubrać.

Wyprostowałam się i udałam do mojego pokoju. Stałam w drzwiach i spojrzała do tyłu na nich.

Acheron potrząsał kośćmi a Maia trzymała lalkę.

Miał rację, było w nim coś pierwotnego, co działało na moje zmysły. Nawet gdy był niezdrowy i zmęczony był piękny. Fascynujący.

⁵⁶ Ułaaaaa to się zaczyna dziać...

⁵⁷ Eh a czego się spodziewała?

⁵⁸ Oszukując go ??? eh chyba nie tędy droga...

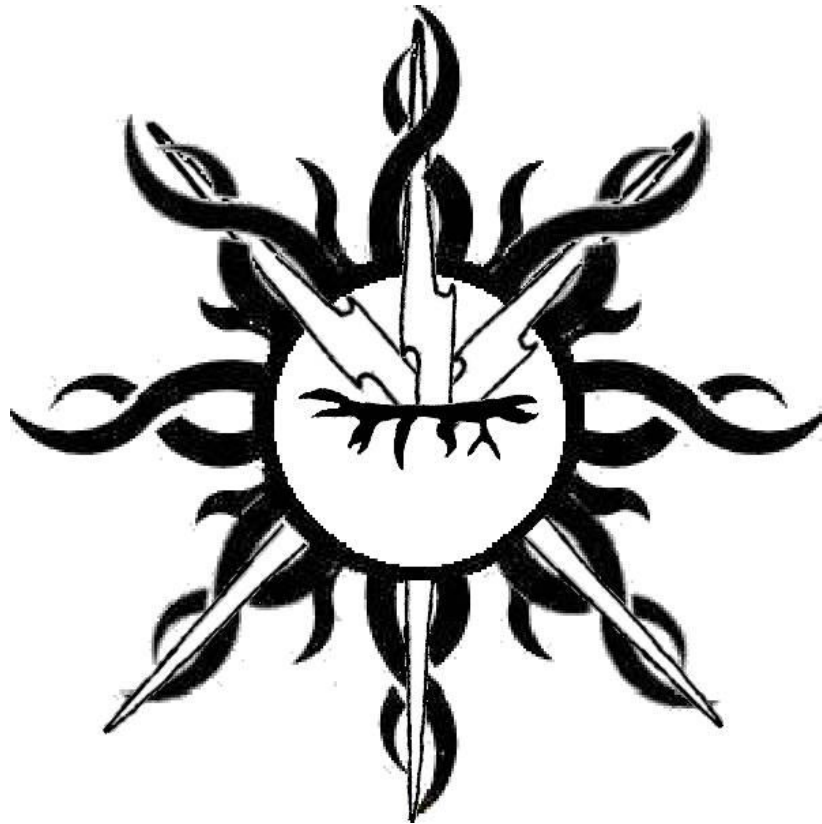
Sherrilyn Kenyon –Acheron

Tłumaczenie: sasha1981

Beta: Jenny13

Spojrzał na mnie i szybko odwrócił wzrok zanim weszłam do pokoju.

– Jesteś moim bratem Acheron. – wyszeptałam. – Nie skrzywdzę cię.
To nie była obietnica skierowana tylko do niego, ale też do mnie...



15 grudnia 9532 p.n.e.

Trwała łagodna zimna. Wystarczająco ciepła, że bez obawy w niektóre dni można było wychodzić na zewnątrz bez okrycia. Minał miesiąc odkąd uciekłam z Acheronem.

Mój list skierowany do ojca z fałszywym miejscem naszego pobytu trzymał nas bezpiecznie z dala od niego. Podobnie jak innych oszukałam go i miałam nadzieję, że nadal będzie kupował moje łgarstwa do czasu aż nadejdzie wiosna i będziemy mogli bezpiecznie podróżować.

Acheron pozbył się z ciała narkotyków a ja z trudem rozpoznawałam w nim chłopca przykutego do łóżka, którego znalazłam na Atlantydzie⁵⁹.

Jego włosy lśniły złotem, przybrał na wadze i z łatwością można go było pomylić ze Styxxem. Z wyjątkiem srebrnych oczu i skrytej osobowości. Nie było w nim też niepohamowanej zarozumiałości ani irytującej pychy.

Acheron był troskliwy i pełen szacunku. Wdzięczny za wszelką życzliwość mu okazywaną. Mógł siedzieć godzinami nic nie mówiąc ani nie poruszając się.

Wydawało się, że jego ulubionym zajęciem było przesiadywanie na tarasie i patrzenie na morze oraz obserwowanie fal rozbijających się o brzeg. Obserwowanie wschodu i zachodu słońca z fascynacją, która mnie zdumiewała.

Albo spędzanie czasu z Maią. Więź, która się między nimi narodziła ogrzewała mi serce. Acheron nigdy jej skrzywdził ani nie podniósł na nią głosu. On nawet jej nie uraził. Nawet, kiedy bezustannie zadawała mu pytania miał więcej cierpliwości niż ktokolwiek, kogo znałam.

Nawet Petra powiedziała jak jest wdzięczna, że córka znalazła osobę chętną do zabawy, która potrafiła się nią zająć.

Dzisiaj byliśmy w sadzie starając się znaleźć jabłko, mimo że było już po sezonie. Acheron w końcu przyznał się, że lubi owoce – zajęło mi tygodnie zanim to z niego wyciągnęłam ⁶⁰.

– Myślisz, że niedługo ojciec się zjawi? – zapytał

Przełknęłam gulę strachu⁶¹. Nie wiem dlaczego nadal go okłamywałam. Być może dlatego, że prawda o uczuciach ojca była czymś, co uważałam, że nie musiał wiedzieć. Łatwiej było mu powiedzieć, że rodzina go kocha, – że wszyscy czuli do niego to samo, co ja⁶².

– Być może... - odpowiedziałam.

– Chciałbym się z nim spotkać. – powiedział obierając jabłko.

To było jedyne jakie zleźliśmy i mimo że nie było całkiem świeże, jemu to nie przeszkadzało.

⁵⁹Pewnie dumna z siebie jak cholera...

⁶⁰ Biedny Acheron... tygodnie

⁶¹ Umm też bym się bała...

⁶² Czyli wybrałaś łatwiejszą drogę.

Ale to Styxxa chcę poznać najbardziej. Mogę jedynie niezbyt wyraźnie przypomnieć sobie jego twarz z wcześniejszego życia.

Wcześniej... To był jedyny sposób w jaki odnosił się do czasu spędzonego na Atlantydzie.

Przestał o sobie mówić *kurwa*, nie wspominał już tortur ani molestowania, nawet gdy pytałam o szczegóły⁶³, bo wówczas jego oczy stawały się nawiedzone a on zwieszał nisko głowę. Więc nauczyłam się nie pytać, nie przypominać mu o latach spędzonych u naszego wuja.

Jedyna oznaka, że tam był to sposób jego poruszania się. Powolny, uwodzicielski.

Był tak gruntownie przyuczony do roli prostytutki, że nie był w stanie pozbyć się tych ruchów.

A jedyną pamiątką przeszłości były złote kulki w jego języku, których nie chciał usunąć oraz piętno na dłoni.

Wbijanie ich za bardzo bolało – powiedział mi gdy zapytałam się o kulki.

Mój język był tak spuchnięty, że przez kilka dni nic nie mogłem jeść. Nie chcę doświadczać tego ponownie.

Ale nie będziesz musiał, Acheron. Powiedziałam, że nie pozwolę ci tam wrócić.

Spojrzał się na mnie z tym samym pobłażaniem, z jakim patrzył na Maie, gdy mu powiedziała, że konie mogą latać – niczym rodzic, który nie chciał prawdą zniszczyć dziecięcych złudzeń.

Więc kulki pozostały.

⁶³ Ciekawość pierwszy stopień do piekła..., No wycucie to ona ma, jak walec drogowy

Sherrilyn Kenyon -Acheron
Tłumaczenie: sasha1981
Beta: Jenny13

